

Dziś rozpoczyna się w Bukareszcie Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w walce o pokój i przyjaźń

BUKARESZT (PAP). Dnia 2 bm. w stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej — Bukareszcie rozpoczyna się IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w walce o pokój i przyjaźń. Uroczyste otwarcie Festiwalu odbędzie się na potężnym, nowowymbudowanym stadionie w Parku Kultury i Wypoczynku im. 23 Sierpnia.

Wielki sukces budowniczych MDM-U

1 sierpnia br. minęły trzy lata od chwili rozpoczęcia budowy nowego socjalistycznego śródmieścia stolicy — Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniovej. W ciągu tych trzech lat mieszkańcy stolicy otrzymali do użytku na MDM-ie łączną — Pl. Konstytucji — 39 nowych bloków mieszkalnych o ogólnej kubaturze ponad 700 tys. m³. W blokach tych w 4553 izbach zamieszkuje dziś tysiące ludzi pracy.

V powszechna lustracja przeciwstonkowa

W pierwszych dniach sierpnia rozpoczyna się w poszczególnych województwach V powszechna lustracja przeciwstonkowa, której celem jest wyszukanie i wyniszczenie letniego pokolenia stonki. Przygotowania do tej kolejnej wielkiej lustracji przeciwstonkowej są już na ukończeniu. Główny nacisk kładzie się na zapewnienie jak największego masowego udziału społeczeństwa wiejskiego w lustracjach powszechnych i wyniszczeniu stonki. Aby to osiągnąć, rady narodowe oraz pełnomocnicy do spraw walki ze stonką, sołtysi i gromadscy przodownicy ochrony roślin muszą prowadzić nieustannie szeroką pracę uświadamiająco-mobilizującą. W niektórych bowiem gromadach, spółdzielniach produkcyjnych a także w PGR-ach nadal brak dostatecznego zrozumienia dla niebezpieczeństwa stonki, niedoceniana jest także konieczność stałej, systematycznej walki z tym groźnym szkodnikiem upraw ziemniaczanych.

Przemysł drobny i rzemiosło demonstrują swoje osiągnięcia na wystawie zorganizowanej w Bydgoszczy

Drobna wytwórczość i rzemiosło w Polsce Ludowej mają już za sobą poważne osiągnięcia. Rozwinięty ruch współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, nastąpił postęp w dziedzinie organizacji pracy. Dla zobrazowania tych wszystkich osiągnięć Ministerstwo Przemysłu Drobno i Rzemiosła organizowało już w latach ub. wojewódzkie wystawy drobnej wytwórczości. Podobną trzecią tego rodzaju wystawę otwarto wczoraj w Bydgoszczy w gmachu Państw. Technikum Ekonomicznego Kolejowego. W części oficjalnej przedmowa wygłosił wiceprzewodniczący Prezydium WRN Fuksiński, sekretarz KW PZPR Rogowski i minister przemysłu drobnego i rzemiosła Żebrowski, po czym przewodniczący WRN M. Lipert dokonał tradycyjnego przecięcia wstęgi. Wystawę zorganizowano według

Nowe sanatorium przeciwgruźlicze otwarte w Miłowodach

W Miłowodach pod Obornikami, w woj. poznańskim, oddano do użytku sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci rodzin pracowników kolejowych. Jest ono pierwszym nizinnym, przeciwgruźliczym zakładem leczniczym PKP w Polsce. Piękne budynki sanatorium położone są wśród lasów obornickich nad meką Wełną.

Bukareszt przybrał odświętną szatę. Ulice i place mienia się barwami dziesiątków flag narodowych. Na transparentach, plakatach, na frontonach budynków widnieją wypisane w wielu językach hasła, które jest zawołaniem młodzieży świata: „Pokój i przyjaźń”.

Na ulicach i placach wśród przelewających się tłumów przeważa młodzież. Wszędzie słychać gwar rozmów w najróżniejszych językach. Na Festiwal przybyły już prawie wszystkie delegacje. Jest w Bukareszcie dwutysięczna delegacja młodzieży radzieckiej, w skład której wchodzi przedstawiciele młodego pokolenia wszystkich republik wielkiego Kraju Rad.

Delegacja młodzieży przybyłej z dalekich Chin liczy około 440 osób. W mieście Festiwalu serdecznie witani są delegaci bohaterskiej młodzieży Korei.

Delegacja młodzieży polskiej liczy 1.250 osób.

W skład delegacji młodzieży niemieckiej wchodzi około 1.000 osób. Przybyły liczne delegacje z Francji, Włoch, Szwecji, Czechosłowacji, Węgier, Holandii i innych krajów. Wspaniale wygląda Park Kultury i Wypoczynku im. „23 Sierpnia”, gdzie odbędzie się uroczyste otwarcie Festiwalu oraz rozegrane zostaną niezliczone imprezy sportowe.

Cały Bukareszt jest młody i radosny. Wszyscy, młodzi i dorośli, żyją zbliżającym się Festiwalem.

Przyjęcie z okazji XXVI rocznicy powstania Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej

WARSZAWA (PAP) W dniu 1 bm. w sali kameralnej Teatru Narodowego w Warszawie odbyło się przyjęcie, wydane przez zastępcę atache wojskowego ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie ppłk. Lin Fang z okazji 26 rocznicy powstania Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Na przyjęciu byli obecni członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu, generacja, przedstawiciele stronnictw politycznych, organizacji masowych oraz społeczeństwa stolicy.

Obecni byli również członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowani w Warszawie. Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

Znany literat z NRD przybył do Polski

W ramach współpracy kulturalnej między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną przybył w dniu 30 lipca br. do Warszawy znany literat niemiecki, profesor współczesnej literatury niemieckiej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie — Alfred Kantorowicz.

Spoleczeństwo polskie manifestuje wielką solidarność z obozem pokoju podczas masówek w związku z zawarciem rozejmu w Korei

W licznych zakładach pracy całego kraju odbywają się w dalszym ciągu masówki załóg robotniczych, w związku z zawarciem rozejmu w Korei. Zgromadzeni na nich robotnicy, technicy, inżynierowie, dając dowód uczuciom braterskiej miłości dla bohaterskiego narodu koreańskiego, powitali z uznaniem uchwałę Prezydium Rządu PRL, o pomocy dla Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w odbudowie jej gospodarki narodowej.

Wiele masówek odbyło się w zakładach pracy na terenie Wybrzeża. Na masówce pracowników Stoczni Północnej w Gdańsku o historycznym zwycięstwie narodu koreańskiego mówił aktywista partyjny Stanisław Wiecheć. Podkreślił on, że zawarcie rozejmu w Korei wykazało, że idea pokoju jest niezwykła.

Długotrwałą owacją przyjęli treść listu, który załoga Stoczni Północnej postanowiła wysłać do ambasady Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Warszawie. W liście tym czytamy:

„Załoga Stoczni Północnej w Gdańsku wraz z robotnikami całego Wybrzeża, wyraża swą głęboką radość w związku z zawarciem rozejmu w Korei. Wojna w Korei dowiodła, że naród milijony woli i niepodległość jest niezwykła. Jesteśmy przekonani, że lud Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej podobnie jak i naród polski, który przeszedł piekło wojny i faszystowskich prześladowań, z równie wielkim entuzjazmem przystąpi do odbudowy zniszczonego kraju. My, potęgując swoje wysiłki, pomożemy wam w tej odbudowie.”

Uchwała Rządu w sprawie pomocy dla Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej spotkała się rów-

Deputowani do Izby Gmin żądają przyjęcia Chin do ONZ

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że 8 labourzystowskich deputowanych do Izby Gmin złożyło wniosek domagający się od rządu brytyjskiego, by poparł żądanie Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie przyjęcia jej w poczet członków ONZ. Wniosek domaga się również przywrócenia pełnej wymiany handlowej między wszystkimi krajami.

„Mazowsze” wróciło do kraju



Na zdjęciu: Członkowie zespołu (od lewej): St. Bożek, J. Mierzejewska, L. Korsek i K. Rymkiewicz pokazują wiceministrowi Kultury i Sztuki J. Wilczkowi podarunki przywiezione z Chin. Foto — CAF

Poważne sukcesy „Mazowsza” w Chinach, Mongolii i ZSRR

W dniu 30 bm. w Karolinie — w siedzibie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” odbyła się konferencja prasowa poświęcona omówieniu poważnych sukcesów artystycznych, jakie zespół odniósł w czasie gościnnych występów w Chińskiej Republice Ludowej, Mongolskiej Republice Ludowej i Związku Radzieckim.

W konferencji wzięli udział: wiceminister kultury i sztuki J. Wilczek, kierownictwo oraz członkowie zespołu.

W czasie swego 3 i pół miesięcznego tournée zespół „Mazowsze” dał w sumie 44 koncerty, których wysłuchało około 396.400 osób. M.in. podczas występów w Chińskiej Republice Ludowej zespół dał 10 koncertów w Pekinie, 4 w Szanghaju, 5 w Mukdenie, po 3 w Nankinie i Kantonie oraz po jednym lub dwóch występach w innych miastach.

Ponadto zespół dał 5 występów w stolicy Mongolskiej Republiki Ludowej — Ulan Bator oraz — w drodze powrotnej — po dwa występy w Świerdłowsku i Mińsku.

Niezapomnianym przeżyciem dla całego zespołu był koncert w dniu 5 maja w Pekinie, który zaszczylił swą obecnością przywódcę Chin wyzwolonych — Mao Tse-Tung. Również niezatarte wrażenie pozostał imponujący pochód 1-Majowy w Pekinie, w którym „Mazowsze” wzięło udział.

O obywatelom zainteresowaniu społeczeństwa chińskiego występami zespo-

lu, reprezentującego polską sztukę ludową, świadczy fakt, iż w czasie jednego tylko występu w mieście Fu-Szan — chińskiej Nowej Hucie — licząca widzów wynosiła około 40 tys. osób.

Z prawdziwym wzruszeniem mówiła młodzież „Mazowsza” o niezwykłym serdecznym przyjęciu, z jakim spotkała się w miastach i miasteczkach Nowych Chin.

Wszystkim spotkaniom i pożegnaniom na dworcach towarzyszyła wzruszająca atmosfera przyjaźni. (Dokończenie na str. 2)

Sesja naukowa w Instytucie Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina

MOSKWA (PAP). Dnia 31 lipca odbyła się w Instytucie Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina przy KC KPZR sesja naukowa poświęcona 50-leciu II zjazdu SDPRR.

Słowo wstępne na temat historycznego znaczenia II zjazdu SDPRR, który dał początek bojowej, rewolucyjnej marksistowskiej partii klasy robotniczej, partii nowego typu, która kieruje się w swej działalności twórczą rewolucyjną teorią marksizmu — leninizmu, wygłosił wicedyrektor instytutu — Stiepanowa.

Podkreśliła ona, że Partia komunistyczna całą swą działalnością zdobyła bezgraniczne zaufanie narodu. Naród widzi w Partii organizatora i promotora wszystkich swych zwycięstw. KPZR zdobyła również ogromne zaufanie proletariatu i mas pracujących innych krajów, które słusznie widzą w niej „szturmową brygadę” światowego ruchu rewolucyjnego i robotniczego.

Na sesji wygłoszono dwa referaty: „Program rewolucyjny partii marksistowskiej uchwalony na II zjeździe SDPRR” oraz „Walka o podstawy organizacyjne partii marksistowskiej na II zjeździe SDPRR”.

Na wysokość 110 m wznosi się już stalowa konstrukcja Pałacu Kultury i Nauki

Stale wzrasta tempo budowy Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina. W ciągu ostatniego tygodnia radziecy budowniczy zmontowali dwie następne kondygnacje. Gotowych jest już więc 26 kondygnacji części wysokościowej Pałacu. Stalowa konstrukcja osiągnęła obecnie wysokość 110 metrów.

5 sierpnia rozpocznie się repatriacja jeńców

PEKIN (PAP) Jak donosi agencja Nowych Chin, obie strony uzgodniły że repatriacja jeńców obu stron rozpocznie się 5 sierpnia i że będzie się ona odbywała w Panmudzie. Strona amerykańska będzie repatriowała dziennie 2.760 jeńców, w tym 360 chorych i rannych jeńców. Po zakończeniu repatriacji tych ostatnich strona amerykańska będzie repatriowała dziennie po 2.400 jeńców.

niez z pełnym poparciem społeczeństwa dolnośląskiego.

Wielką manifestację solidarności z całym obozem pokoju przekształca się również masówka załogi Wrocławskich Zakładów Metalurgicznych.

Podpisanie rozejmu w Korei wielkim zwycięstwem sprawy pokoju — oświadczył Prof. Joliot-Curie

PRAGA (PAP) Dnia 31 lipca Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił oświadczenie Przewodniczącego Światowej Rady Pokoju Fryderyka Joliot-Curie z okazji podpisania rozejmu w Korei.

Wszystkie narody świata — stwierdza oświadczenie — przyjęły z radością podpisanie rozejmu w Korei, ponieważ stanowi to wielkie zwycięstwo sprawy pokoju.

Zawarcie rozejmu jest rezultatem sformułowanego na wiedeńskim kongresie narodów żądania niezwłocznego przerwania ognia w Korei. Fakt ten potwierdza słuszność i aktualność Apelu Światowej Rady Pokoju, który wskazuje, że rokowania i porozumienie są możliwe.

Podpisanie rozejmu w Korei — podkreśla Joliot-Curie — czyni jeszcze bardziej oczywistą możliwość rokowań i porozumienia w celu pokojowego uregulowania innych konfliktów lub zagadnień spornych.

Wskazując następnie na doniosłe znaczenie uwielokrotnienia nacisku opinii publicznej dla osiągnięcia pokojowego uregulowania wszystkich innych problemów międzynarodowych. Joliot-Curie zaznacza, że Biuro Światowej Rady Pokoju zbada w najbliższym czasie wyniki działalności obrońców pokoju i wyciągnie wnioski, które umożliwią zjednoczenie w interesie pokoju wszystkich ludzi prowadzących dziś działalność na rzecz rokowań.

Celem kampanii na rzecz rokowań — stwierdza w zakończeniu Joliot-Curie — jest stworzenie warunków rzeczywistego odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Coraz więcej chłopów melduje o wykonaniu planów odstawy zboża

Odstawa zboża dla Państwa, o której terminach i wysokościach wymiaru powiadomieni zostali już wszyscy chłopcy, jest jednym z pilnych zadań, jakie obecnie stoją przed rolnictwem.

Przykład zrozumienia dla tego ważnego zadania dało już wielu chłopów, którzy po sprzeczce zbroń natychmiast dokonują omlotów i spieszą z wypełnieniem obowiązków wobec państwa.

Poważne sukcesy „Mazowsza”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

braterstwa i serdeczności. Niezwykła gościnność gospodarzy szła w parze z sprężystą i sprawną organizacją występów.

Bogaty repertuar zespołu „Mazowsza” — który w Chinach otrzymał nazwę „Kwiatu Wschodniej Europy” — wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

Towarzyszący zespołowi kierownik choreograficzny prof. E. Papiński, opowiedział zebranym o tym, jak w krótkim czasie, dzięki pomocy polskich artystów, chińskie zespoły pieśni i tańca opanowały repertuar „Mazowsza”, który udośćpnił z kolei innym zespołom w odległych prowincjach Chin. W ten sposób polskie ludowe pieśni i tańce pozostaną w Chińskiej Republice Ludowej.

*

Z dużym zainteresowaniem spotykały się koncerty muzyki polskiej w wykonaniu towarzyszącej zespołowi orkiestry Największym powodzeniem cieszyła się uwertura Montezuki do opery „Falck” oraz utwory polskiej muzyki współczesnej. „Suieta staropolska” Panufnika stała się ulubionym utworem pekińskiej orkiestry symfonicznej, która w czasie jednego z wspólnych koncertów wykonywała ten utwór pod batutą kompozytora.

Z niemiejszym zainteresowaniem polscy artyści słuchali chińskiej muzyki ludowej, oglądali oryginalne widowiska operowe, zapoznawali się z bogatą, liczącą tysiące lat, sztuką i kulturą narodu chińskiego.

Chłopcy i dziewczęta z „Mazowsza” z podziwem oglądali prastare pagody i inne zabytki pięknej starożytnej architektury. Lecz największy podziw wzbudził w polskich artystach twórczy rozmach i entuzjazm półmiliardowego narodu chińskiego — ważnego ognia obozu pckojny i postępu — budującego socjalistyczną przyszłość.

Z występów w Mongolii, które odbyły się w drodze powrotnej, członkowie zespołu wywieźli wspomnienia niezwykle serdecznego przyjęcia. Duże wrażenie na polskich artystach zrobił obchód święta narodowego Mongolskiej Republiki Ludowej.

Występy w Związku Radzieckim, w którym „Mazowsza” bawilo już dwukrotnie, i tym razem były wielkim przeżyciem dla całego zespołu. Publiczność radziecka — dobrze znająca repertuar „Mazowsza” z radia i nagrań na płytach — zgłotowała polskim artystom serdeczne przyjęcie.

Po powrocie członkowie zespołu udają się na zasłużony urlop, aby we wrześniu przystąpić do pracy nad nowym repertuarem.

Stan pogody

Zachmurzenie o charakterze zmiennym i miejscami, zwłaszcza w dzielnicach północnych i wschodnich, przelotne opady. W godzinach popołudniowych rozpozowanie, postępujące od zachodu. Rano lokalne mgły. Temperatura od 18 st. w wybrzeżu do 23 st. w głębi kraju.

Nie ma w Polsce miejsca na awanturnictwo

„Życie Warszawy” zamieściło ostatnio interesujący artykuł pt. „Nie ma w Polsce miejsca na awanturnictwo”. Autor artykułu we wstępie wskazuje na pouczającą i wymowną analogię historyczną, pomiędzy postawą episkopatu francuskiego w latach wielkiej rewolucji francuskiej, a postawą kierownictwa episkopatu polskiego dziś.

U schyłku XVIII wieku wybucha wielka rewolucja francuska. Przewracają się stary i zgniły feudalny porządek. Wali się tron królewski, uciekają przed siebie Francuzi, arystokracja, do głosu dochodzi i bierze władzę młoda, przeźnna i postępowo wówczas klasa społeczna — burżuazja. Dzieje się w Francji wielka nieodwracalna przemiana, której echo rozlegnie się po całej Europie, dotrze również do nas, nad Wisłę.

Jakie stanowisko wobec tych wielkich historycznych przemian, popartych przez ogromną większość narodu francuskiego, zajmuje episkopat francuski?

Na pytanie to autor artykułu daje odpowiedź cytując fragmenty z pracy historyka ks. dr. Mieczysława Żywieckiego, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zatytułowanej „Kościół i rewolucja francuska”. Czytamy tam:

„Przywiązanie do monarchii, wspomnienia dawnych czasów, były u wielu przedstawicieli wyższego kleru silniejsze niż dobro duchowe wiernych. Ogromna większość tych duchownych żyje nadzieją powrotu

Coraz więcej tych sumiennych gospodarzy, z których wielu dostawy rozpoczęło przed doręczeniem im zawiadomień o terminach i wysokości tegorocznego wymiaru obowiązkowych dostaw, melduje już o wykonaniu rocznych planów sprzedaży państwu zboża na zaopatrzenie klasy robotniczej.

Na punkty skupu w woj. poznańskim przyjeżdża coraz więcej furmanek chłopskich załadowanych ziarnem z tegorocznych zbiorów. Zwiększa się też stale liczba chłopów, którzy przywożą ze sobą całą ilość ziarna, przypadającą na ich gospodarstwa w ramach obowiązkowych dostaw.

Szeregi tych wzorowych rolników zwiększyły się ostatnio w jednym tylko powiecie Leszno o Edmunda Gawrona z Tarnowej Łąki, Franciszka Wojtkowiaka z Rydzyny, Antoniego Debskiego ze Świeciechowy, Marty Mielczarek z Przybina i innych.

Manifestacyjne dostawy zorganizowali ostatnio małe i średniorolni chłopcy z gromad Racot, Gryżyna i Wlawie w pow. Kościan. Na 60 udekorowanych wozach odstawili oni kilkanaście ton ziarna z tegorocznych zbiorów. Kilka zbiorowych dostaw zorganizowali również małe i średniorolni chłopcy pow. Kepno.

Dulles jedzie do Korei konferować z Li Syn Manem

NOWY JORK (PAP). Sekretarz Stanu USA John Foster Dulles złożył na konferencji prasowej oświadczenie w kwestii koreańskiej. Zapowiedział on, że 2 sierpnia udaje się w towarzystwie kilku senatorów do Korei, aby odbyć rozmowy ze swoim — jak się w razie — „bardzo dobrym przyjacielem”, Li Syn Manem.

Celem tej narady będzie — według słów Dullesa — ustalenie „wspólnego stanowiska” Stanów Zjednoczonych i Korei Południowej na przyszłej konferencji politycznej w sprawie Korei. Dulles nie wspominał przy tym, czy zamierza się konsultować z innymi sojusznikami USA, którzy obok Amerykanów uczestniczyli w wojnie koreańskiej.

Następnie Dulles zapowiedział, że omówi z Li Syn Manem sprawę tzw. „paktu bezpieczeństwa” z Korea Południową i sprawę „odbudowy gospodarki” Korei Południowej.

Sekretarz stanu USA oznajmił, że jeżeli po upływie 90 dni konferencja polityczna okaże się „bezwocna” — Stany Zjednoczone razem z Li Syn Manem wycofają się z konferencji.

Dulles zajął negatywne stanowisko wobec sprawy dopuszczenia Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ. Dał on do zrozumienia, że w razie wysunięcia sprawy przyjęcia Chin Ludowych do ONZ, Stany Zjednoczone mogą użyć osławionej „maszyny do głosowania” na Zgromadzeniu Ogólnym, lub też uciec się do weta w Radzie Bezpieczeństwa.

Pierwszy pociąg pasażerski przybył do Phenianu

PEKIN (PAP) Z Phenianu donoszą, że w północnej części Korei otwarto znowu pasażerski ruch kolejowy. Pierwszy pociąg osobowy z Sindzu przybył do Phenianu w dniu 30 lipca. Parowóz był udekorowany portretem marszałka Kim Ir Sena oraz flagami narodowymi Korei, Chin i Związku Radzieckiego.

Wśród pasażerów znajdowali się przewodnicy pracy i chłopcy. Na wszystkich stacjach ludność gorąco witała przejazd pierwszego pociągu przeznaczanego dla ludności cywilnej.

Protest Rządu ZSRR wobec rządu USA

Zbrodnicza napaść amerykańskich samolotów wojskowych na radziecki samolot pasażerski

MOSKWA (PAP) Agencja TASS donosi:

Dnia 31 lipca zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych p. Charles Bohlena i wreczył mu notę następującej treści: „Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich uważa za konieczne oświadczyć rządowi Stanów Zjednoczonych, co następuje:

Według sprawdzonych informacji kompetentnych organów radzieckich w dniu 27 lipca br. o godz. 6 min. 28 według czasu moskiewskiego cztery amerykańskie samoloty myśliwskie, które wtargnęły do Chińskiej Republiki Ludowej, zaatakowały i strąciły w rejonie miasta Huadian w odległości 110 km od granicy chińsko-koreańskiej radziecki samolot pasażerski typu „IL-12”, w chwili, gdy samolot ten dokonywał regularnego lotu ustaloną trasą z Portu Arthura do Związku Radzieckiego. Zginęło 15 pasażerów i 6 członków załogi, którzy znajdowali się na pokładzie strąconego samolotu.

Rząd radziecki składa stanowczy protest przeciwko tej pirackiej napaści amerykańskich samolotów wojskowych na radziecki samolot pasażerski, dokonanej na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej oraz oczekuje, że rząd Stanów Zjednoczonych podejmie kroki w celu surowego ukarania osób, odpowiedzialnych za tę napaść i w celu niedopuszczenia w przyszłości do tego rodzaju zbrodniczych aktów ze strony amerykańskiego dowództwa wojskowego.

Rząd radziecki zastrzega sobie prawo domagania się od rządu USA odszkodowania w związku ze śmiercią wymienionych 21 obywateli radzieckich i ze stratą samolotu.

Ambasador C. Bohlen oświadczył, że przekaże notę swemu rządowi.

Nota Rządu ZSRR do Turcji w sprawie wizyt obcych okrętów wojennych w cieśninach czarnomorskich

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi:

W odpowiedzi na notę Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR wreczona ambasadorowi republiki tureckiej 20 lipca br., tureckie ministerstwo spraw zagranicznych przekazało 24 lipca br. ambasadzie ZSRR w Ankarze następującą notę:

„20 lipca 1953 r. zastępca ministra spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Jego Ekscelencja p. Zorin wreczył ambasadorowi Turcji w Moskwie notę werbalną, której tekst został natychmiast opublikowany przez rząd radziecki i w której ministerstwo spraw zagranicznych wykorzystując jako pretekst zapowiedź wizyty w najbliższym czasie okrętów floty amerykańskiej, a następnie angielskiej w Stambule stwierdza, iż nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że ostatnio wizyty eskadr obcych okrętów wojennych w tym również wielkich okrętów, do portów leżących w cieśninach stają się częstsze oraz że dwie wizyty o których mowa, mogą być uważane za swego rodzaju demonstrację wojskową i wyraża nadzieję, że otrzyma od rządu tureckiego dodatkowe informacje.

W odpowiedzi na tę notę, ministerstwo spraw zagranicznych republiki tureckiej ma zaszczyt prosić ambasadę Związku Radzieckiego, aby zechciała zakomunikować swemu rządowi, co następuje:

Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który zgodnie z postanowieniami artykułu 24 konwencji w Montreux jest za każdym razem zawiadamiany o wizytach okrętów wojennych w cieśninach, nie może nie wiedzieć, że wizyty o których wspomina w swej nodzie, są wizytami kurtuazyjnymi.

Ponieważ art. 14 (ust. 3) i art. 17 konwencji w Montreux przewidują, że nie ma żadnych ograniczeń jeśli chodzi o tonaż i skład eskadr okrętów wojennych przybywających z wizytami kurtuazyjnymi do cieśnin, oraz ponieważ wizyty, o których mowa są składane zgodnie z postanowieniami tych artykułów, — częste powtarzanie się tych wizyt nie może być interpretowane inaczej niż jako pomyślny przejaw przyjaznych stosunków łączących Turcję z krajami, do których należą zaproszone floty.

W związku z powyższym i uwzględniając fakt, że wszystkie dane i informacje dotyczące dwóch wizyt, na które rząd radziecki uznał za konieczne zwrócić szczególną uwagę, również zostały mu zakomunikowane w należyty trybie i w właściwej formie, rząd turecki nie może ukryć swego zdziwienia, z powodu tego, że rząd radziecki uznał za konieczne prosić o dodatkowe informacje, co mogłoby być uważane za swego rodzaju mieszaninę się do sprawy pozostawianej przez zwyczaj międzynarodowy do uznania krajów zainteresowanych.”

31 lipca zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR W. Zorin wreczył radcy ambasady tureckiej p. Aktimurowi notę następującej treści:

„W związku z notą ministerstwa spraw zagranicznych republiki tureckiej z dnia 24 lipca br., minister-

stwo spraw zagranicznych ZSRR ma zaszczyt oświadczyć ambasadzie republiki tureckiej, co następuje:

W nodzie swej z 20 lipca br. ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR powołując się na zawiadomienie przesłane przez ministerstwo spraw zagranicznych Turcji w sprawie wizyty w porcie stambulskim w lipcu br. eskadry okrętów wojennych USA w składzie 10 jednostek i okrętów wojennych Anglii w składzie 22 jednostek, zwróciło uwagę na okoliczność, że ostatnio eskadry obcych okrętów wojennych, w skład których wchodzi również wielkie okręty wojenne zawiązują coraz częściej do portów w cieśninach czarnomorskich. Ministerstwo zwracało także uwagę, że wspomniane w nodzie wizyty amerykańskich i angielskich okrętów wojennych w porcie stambulskim mogą być uważane za swego rodzaju demonstrację wojskową.

Po rozpatrzeniu odpowiedzi na tę notę udzielonej przez ministerstwo spraw zagranicznych Turcji, Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR uważa za konieczne dodatkowo podkreślić, że w ostatnich latach ilość wizyt składanych przez wielkie eskadry obcych okrętów wojennych w cieśninach czarnomorskich znacznie wzrosła. Świadcza o tym następujące oficjalne dane:

W roku 1950 do cieśnin czarnomorskich zawinęło 33 obce okręty wojenne o wyporności 197.800 ton;

w 1951 roku — 49 obcych okrętów wojennych o wyporności 378.800 ton;

w 1952 roku — 69 obcych okrętów wojennych o wyporności 587.727 ton.

W ciągu 7 miesięcy 1953 r. do cieśnin czarnomorskich zawinęło 60 obcych okrętów wojennych o wyporności przeszło 300 tys. ton.

W świetle powyższych okoliczności, kiedy to do cieśnin czarnomorskich przybywają tak wielkie eskadry obcych okrętów wojennych, prośba Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR do tureckiego ministerstwa spraw zagranicznych o dodatkowe informacje w sprawie coraz częstszych wizyt tych eskadr nie powinna być uważana za coś nieoczekiwane.

Mimo to Ministerstwo Spraw Zagranicznych Turcji w swej odpowiedzi z 24 lipca br. uznało za możliwe sprowadzić całe to zagadnienie do czysto formalnego i w danym wypadku nie mającego istotnego znaczenia aspektu sprawy. Jeśli natomiast chodzi o wspomnianą wyżej prośbę strony radzieckiej co do dodatkowych informacji w kwestii mającej znaczenie dla Związku Radzieckiego i całkowicie naturalnej w normalnych stosunkach między dwoma sąsiadującymi państwami — to Ministerstwo Spraw Zagranicznych Turcji uważa za możliwe potraktować tę prośbę jako swego rodzaju mieszaninę się do sprawy należącej do kompetencji Turcji, chociaż nie ma żadnych podstaw do tego rodzaju wniosków.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR przesyła niniejszą odpowiedź na notę tureckiego ministerstwa spraw zagranicznych z 24 lipca. Aby podkreślić wagę zagadnienia poruszonego w nodzie z 20 lipca br.

rarchii kościelnej — stwierdza ks. dr. Żywiecki — nie mogły też zrozumieć masy ludowe, nie mogli nawet zrozumieć niektórych księży...”

Nawiązując do postawy hierarchii kościelnej w latach wielkiej rewolucji francuskiej, „Życie Warszawy” stwierdza: „Mimo wszystkich, oczywiście, różnic między tamtymi, a naszymi czasami — analogia, jeżeli idzie o postawę episkopatu francuskiego wówczas i kierownictwa episkopatu polskiego dzisiaj, jest uderzająca. Znow w naszym kraju obserwujemy nienawiść do nowego, do przemian, do postępu tak zaciekle, że odbiera ona hierarchii kościelnej poczucie rzeczywistości i niemożliwia jej jako tako trzeźwą ocenę zdarzeń i sytuacji. Któż niezadowolony może w Polsce poważnie myśleć że do naszych wsi wróca dziedzice i zagarna gospodarstwa chłopskie, spółdzielnie i PGR? Komu, kto nie ma biela na oczach, może przyjąć do głowy myśl, że fabryki, będące własnością narodu, np. taki Żerań w Warszawie, obejmie w posiadanie p. Karzso-Siedlewski, Zakłady Żyrardowskie p. Boussac, a „Życie Warszawy” stanie się prywatną własnością p. Mariana Dabrowskiego, niegdys właściciela koncernów prasowych? Ale czy aby nie do tego zmierzają właśnie sekretarz Episkopatu, ks. biskup Choromański? On to, występując w oficjalnym piśmie do Stowarzyszenia „Pax” gromił postępowych katolików polskich za to, że godzą się na uspołecznienie środków produkcji. Ks. biskup pisał ze zgroza, że „w praktyce oznaczałoby to lik-

widację własności prywatnej w stosunku do środków produkcji, a więc ziemi, lasów, warsztatów pracy, fabryk, maszyn itd.” „Jest to pogląd zupełnie mylny” — wyrokował ks. biskup, powołując się oczywiście na Piusa XII, będącego — dodajmy — udziałowcem w bankach i koncernach.

Stojąc na klasowych pozycjach burżuazji i obszarnictwa, niektórzy kierownicy Episkopatu w Polsce nie rozumieją prawdy tak oczywistej, że naród nasz, przepędzwszy fabrykanko-ziemiańskie towarzystwo, nie chce i nigdy nie dopuści do powrotu czasów kapitalistycznych. Występujący w imieniu hierarchii biskupi nie widzą i nie chcą widzieć, że naród nasz stał się gospodarzem we własnym kraju, że rośnie świadomość obywatelska milionów ludzi pracy w miastach i wsiach, że myśla oni już nowymi kategoriami. Dość posłuchać ludzi, którzy odwiedzają MDM czy Starówkę, osiedla na Kole czy Pradze: mówią o swoim, które im przybyło, o nowym i pięknym dla nich samych wybudowanym. Warto porozmawiać z chłopami, którzy zwiedzała rosnąć jak na drożdżach kombinat w Nowej Hucie: ileż w ich wrażeniach dumy narodowej, że Polska potrafiła tak wielkie dzieła stworzyć, ileż zadowolenia gospodarskiego, że to nam wszystkim przybywa taka hutnica potęga, fundament siły i samozmożności!

„Ale — czytamy w dalszym ciągu artykułu „Życia Warszawy” — dla niektórych dostojników w fioletach i purpurze są to sprawy obce, nie do

przejęcia. Zwią w oderwaniu od przemian w Polsce i od narodu.

My wszyscy, ludzie pracy, zajęci trudem budowania własnego trwałego domu — silnej, niepodległej Rzeczypospolitej Ludowej — powszechnie pragniemy pokoju i jedności, bo to jest pierwszy i nieodzowny warunek, że owocować będzie nasza praca, zarówno dziś dla obecnego pokolenia, jak i jutro dla naszych dzieci. Ale niekierownicy Episkopatu nie chcą tego widzieć i podejmują nieustannie próby wzniecenia waśni wewnętrznych i dziełna Polaków. Pod osłoną rzekomej troski o religię nie narażona bynajmniej na szwank, próbują przeciwstawić wierzącym — niewierzącym, próbują podważyć zaufanie do ustroju ludowo-demokratycznego.”

Wskazując na przemiany dokonywane się wśród duchowieństwa polskiego, „Życie Warszawy” stwierdza:

„Tysiące prostych księży zrozumiały, że — jeśli się nie chce zwinąć w próżnię, jeśli się nie chce budzić rozterki i podważać podstawy patriotycznej obywateli — nie można odgradzać się chińskim murem od rzeczywistości, od nowych socjalistycznych stosunków społecznych i gospodarczych, a tym bardziej nie można zajmować wrogieli postawy wobec dokonanych już i nieodwracalnych procesów historycznych. I dlatego zdecydowana większość duchowieństwa czuje się związana z ludźmi pracy, z nowym życiem swego kraju i stoi na gruncie ustroju ludowo-demokratycznego. Zajmuje, idąc za głosem swego sumienia, obywatelską patriotyczną postawę, a

Dobra praca instruktora decyduje o wynikach współzawodnictwa Jak było - a jak jest w PZWME

Piękny, pamiętny dzień. Na twarzach robotników maluje się radość i wzruszenie w chwili gdy wielokrotny przodownik pracy Leonard Jagodziński odbiera z rąk przedstawiciela Zw. Zaw. Metalowców sztandar przechodni. Tym razem załoga Pomorskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych odbiera sztandar na własność, na zawsze.

— Od tej uroczystości minęło 3 lata — mówi Jagodziński przerzucając arkusze zielonego papieru zapisane drobnym, równym pismem. Zdobył na własność sztandaru zmobilizował załogę do jeszcze wydajniejszej pracy. Z roku na rok zwiększały się szeregi przodowników. Józef Nowak 12 razy zdobył tytuł przodownika pracy. Obok niego szli Górski, Korona, Staszewski, Sagano-wski i inni. Ciągarnia drutu z Czekalskim na czele miała największe sukcesy. Słowem był to okres pięknego rozwoju ruchu współzawodnictwa w PZWME. Na przestrzeni dwóch lat załoga miała poważne sukcesy w realizacji zadań produkcyjnych. I byłoby tak niewatpliwie nadal, cóż kiedy nieudolność instruktora współzawodnictwa przyniosła wiele szkody. Współzawodnictwo po prostu załamało się. Wyniki pracy zaczęły się wyraźnie obniżać.

— Dlaczego?

Jagodziński machnął ręką: „Dopiero po kilku miesiącach zorientowaliśmy się, że przyczyną obniżania się wydajności tkwią głównie w złym stylu pracy instruktora, no i w ogóle całej komisji współzawodnictwa.

Instruktor pracował jak się to mówi zza biurka. Prawie nigdy nie wychodził na zakład, nie zaglądał do hal fabrycznych, nie kontaktował się z robotnikami, uczestnikami współzawodnictwa.

Nie mogę się przecież ruszyć — mówił — jestem „zawalony“ robotą a przecież biurka ze sobą na plecy nie weźmę.

— Niby racja — uśmiechnął się Jagodziński — trudno było mu ze sobą biurko po fabryce nosić a odcierać się od niego w żaden sposób nie mógł. Instruktor był bowiem przeświadczony, że żadna praca bez biurka obejść się nie może, toteż ślepał przy nim równe 8 godzin — no i musiał „zawalić“ robotę — to jasne.

— A komisja współzawodnictwa?

— Komisja wierzyła w talent organizatorski instruktora i też „zawaliła“ robotę.

Tak to jeden człowiek, źle ustawiony, niekontrolowany, przez swój biurokratyczny stosunek do pracy — zahamował wspaniały rozwój współzawodnictwa w PZWME. Organizacja partyjna, rada zakładowa i dyrekcja wyciągnęły właściwe wnioski z tego faktu, choć niestety zbyt późno. Instruktor odszedł z zakładu. Trzeba było szybko naprawić to co zepsuł i powołać nową komisję współzawodnictwa.

Wchodzimy do dużej, hali fabrycznej. Jest to ciągarnia drutu. Józef Czekalski kilkakrotnie przodownik

pracy rozmawia z nowym instruktorem współzawodnictwa Szykmanem. — Tak jako pierwszy... Niby nie stać mnie na to? — słychać głos Czekalskiego.

— Oczywiście — szybko potwierdził Szykman — nie tylko was stać ale właśnie wy powinniście dać przykład, zachęcić innych.

Czekalski sięgnął do kieszeni wyjął zasmarowaną kartkę papieru i wręczył ją Szykmanowi.

— Oto mój meldunek — powiedział.

Treść meldunku brzmiała: „Zobowiązuję się pracować na nowych normach tak aby wyrobić 160 proc. jak wykonywałem na starych“. Podpisano J. Czekalski.

Czekalski rzucił hasło: „Współzawodniczymy na nowych normach. Kto da więcej zakładowi i Ludowej Ojczyźnie“.

Chętnych zgłosiło się wielu. Meldunki zobowiązaniów przynieśli do rady zakładowej Roman Szczutkowski, Franciszek Grabowski, Michał Krupka, Steinborg, Malicki, kobiety Kaszyńska i Nalerowska. W meldunkach robotnicy podkreślali iż współzawodnicząc na nowych normach pragną zwiększyć wydajność od 15—30 proc., zwiększyć opiekę nad maszynami, zmniejszyć braki, zmniejszyć koszty własne produkcji, przyspieszyć wykonanie planu.

Dumne meldunki, dzielnej załogi. PZWME już od 15 czerwca br. pracują na nowych normach. Jak ta praca wygląda, jakie są jej wyniki?

Odwiedzamy znowu Czekalskiego, Steinborga, Malickiego.

Czekalski „sypie“ na swojej maszynie aż miło popatrzeć.

— Inaczej się teraz pracuje — mówi z zadowoleniem. — Nowe normy przystosowane do możliwości produkcyjnych maszyn i kwalifikacji ludzi zachęcają do współzawodnictwa. Wzrosły też zarobki. Obecnie otrzymuję 150 zł więcej niż w poprzednich miesiącach.

A co słychać w grupie Steinborga? I tu widać praca na nowych normach. Współzawodniczą ze sobą Steinborg i Malicki. Wyniki są dobre, coraz lepsze. Steinborg i Malicki przekraczają stare normy. Zarobki ich wzrosły o 20 proc. Dlaczego? Bo wykorzystują czas pracy co do minuty, starannie przygotowują materiał do produkcji na dany dzień i dobrze konserwują maszyny. Bo... instruktor współzawodnictwa Szykman nie pracuje tak jak jego poprzednik zza biurka.

— Za biurkiem go nie znajdziesz — mówią w PZWME — cały dzień kręci się po zakładzie. Chodzi od hali do hali, od robotnika do robotnika. Uczy, wyjaśnia, informuje, daje wskazówki.

Szykman w każdym oddziale zakładu wprowadził specjalne tablice obrazujące przebieg współzawodnictwa w poszczególnych działach, zespołach i brygadach. Teraz każdy robotnik wie ile zrobił i co jeszcze pozostało do wykonania — to mobi-

lizuje. Wprowadził on również zegar, który codziennie wskazuje stan wykonania planu. Pchnął prace Komisji Współzawodnictwa na nowe tory, słowem dobrze wykonuje zadania instruktora — a to daje wyniki. Obecnie 95 proc. załogi przystąpiło już do współzawodnictwa zobowiązanego na nowych normach.

Ostatnio dla uczczenia Festiwalu Młodzieży brygada ZMP z oddziału II podjęła współzawodnictwo o tytuł najlepszego w zawodzie. Przewodzą Biłkowska, Wiśniewska, Leśniewicz i Maćkowska.

Przez hale PZWME przeszedł nowy ożywczy prąd. Inaczej, lepiej pracują ludzie i maszyny. W socjalistycznym współzawodnictwie robotnicy łamią stare normy i przesady. Mimo istniejących trudności w realizacji planów, postawa załogi wskazuje na to że zostaną one przewyżnione.

J. Jasielski

Budowa zbiornika w Goczałkowicach

Jedną z wielkich inwestycji wodnych jest poważnie już zaawansowana budowa zbiornika wodnego w Goczałkowicach. Przemysł i ludność Śląska cierpi na brak dostatecznej ilości wody. Otrzymają ją wkrótce z Goczałkowic gdzie już w roku 1954 zamknięta potężnym jazem Wisła stworzy wielki zbiornik wodny. Stąd urociągnięta i specjalnymi kanałami popłynie życiodajna woda dla hut i kopalni, dla miast i wsi śląskich.



Na zdjęciu: Przy budowie zbiornika pracuje „refuler“, hydro-mechaniczne urządzenie do przetrucania wielkich ilości ziemi na duże odległości jedynie przy pomocy wody i powietrza. „Refuler“ ten zastępuje pracę 4 do 5 pociągów na dobę, które musiałyby być użyte do transportu ziemi i dają ponadto do 80 proc. oszczędności na robociznie przy ładowaniu i wyładowywaniu.

CAF — fot. Kondracki

Po rozejmie w Korei (2)

Z dni imperialistycznej agresji

STEFAN LITAUER

Rozejm na Korei zakończył operację wojenne wojny koreańskiej. Przypomnijmy pokrótce jej wy-

buch: W dniu 25 czerwca 1950 r. klika Li Syn Mana rozpetęła wojnę domową w Korei. Tego dnia nad ranem nastąpił zbrojny atak oddziałów Li Syn Mana poprzez 38 równoleżnik na 2 km w głąb terytorium Północnej Korei. Wojska Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej przeszły do kontrofensywy, przenosząc działania wojenne na terytorium leżące na południe od 38 równoleżnika. Fakt ten bezzwłocznie wykorzystany został do podjęcia zbrojnej interwencji amerykańskiej na Korei.

Tego samego dnia, w niedzielę 25 czerwca, zanim jeszcze zdążyła się zebrać zwołana pod naciskiem amerykańskiego Departamentu Stanu Rada Bezpieczeństwa ONZ, rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował skierować na Koreę swoje wojska z sąsiadującej z nią Japonii. W depeszy Associated Press z Waszyngtonu, „New York Herald Tribune“ z 26 czerwca 1950 stwierdził wyraźnie, że decyzja udzielenia przez Stany Zjednoczone zbrojnej pomocy Południowej Korei powzięta została, zanim Rada Bezpieczeństwa miała możliwość wypowiedzenia się w tej sprawie.

Dopiero w godzinach wieczornych w niedzielę 25 czerwca 1950 r. odbyło się na wniosek przedstawiciela USA, nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa celem rozpatrzenia sytuacji w Korei. Przedstawiciel amerykański, Ernest Gross zgłosił rezolucję, która goślawnie oskarżała Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną o zbrojny najazd na Koreę Południową.

Decyzja Rady Bezpieczeństwa powzięta została w nieobecności przedstawiciela ZSRR oraz przedstawiciela legalnego rządu Chin Ludowych, nie była zatem zgodna z Kartą ONZ, prawomocna.

Kadłubowa Rada Bezpieczeństwa uzurpowała więc sobie prawo decyzji i postanowiła zebrać się we wtorek 27 czerwca, w celu dalszego rozważenia sytuacji w Korei.

Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, w odpowiedzi na decyzję kadłubowej Rady Bezpieczeństwa, ogłosił następujące oświadczenie: „Rada Bezpieczeństwa pod presją rządu USA przedyskutowała sytuację w Korei, która wytworzyła się w związku z wojną domową, rozpetaną przez klikę Li Syn Mana. Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej stwierdza oficjalnie, że dyskusja i decyzja powzięta w kwestii koreańskiej na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa są bezprawne, gdyż: 1) rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nie brał udziału w dyskusji i w podejmowaniu uchwały, dotyczącej problemu koreańskiego; 2) w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa nie wzięli udziału delegaci dwóch wielkich mocarstw — Związku Radzieckiego i Chin.

Prezydent Truman ogłosił we wtorek 27 czerwca oświadczenie, w którym zakomunikował, że rozkazał amerykańskimi siłom lotniczym i morskimi

„okazać pomoc Południowej Korei“. Oświadczenie Trumana oznaczało, że rząd Stanów Zjednoczonych dokonuje bezpośrednich aktów agresji przeciw Korei i przeciw Chinom. Fakt ten poprzeczł powziętą później, tego samego dnia, na wniosek amerykański, decyzję kadłubowej Rady Bezpieczeństwa, zalecającej członkom ONZ okazanie zbrojnej pomocy marionetkowemu rządowi Li Syn Mana.

Wspomniane posiedzenie kadłubowej Rady Bezpieczeństwa sprawadziło ONZ całkowicie do roli sztydu, maskującego amerykański najazd na Koreę. Charakterystyczny szczegół tego posiedzenia ujawnił londyński „New Statesman and Nation“ z 15 lipca 1950 r.: „Należy pamiętać, że 27 czerwca wieczorem, gdy Rada Bezpieczeństwa zaleciła, aby ONZ usankcjonowała pomoc wojskową, udzieloną już Południowej Korei przez Stany Zjednoczone, rezolucja Rady zignorowała raport otrzymany po południu tego samego dnia od Komisji ONZ w Korei, proponującej, aby Rada Bezpieczeństwa zaprosiła obie strony do zgodzenia się na neutralnego mediatora“.

Rząd amerykański skierował tegoż dnia, 27 czerwca, aide-memoire do rządu radzieckiego, usiłując całą odpowiedzialność za wydarzenia w Korei rzucić na ZSRR. Ten podstępny manewr został sparaliżowany stanowczą odpowiedzią, udzieloną 29 czerwca, w której rząd radziecki potwierdził, tradycyjną zasadę ZSRR nieingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw, stwierdzając równocześnie, że odpowiedzialność za wydarzenia spada na władze południowo-koreańskie i na tych, którzy stoją za ich plecami.

4 lipca agencja TASS ogłosiła oświadczenie wiceministra spraw zagranicznych ZSRR, Gromyki, który stwierdził, że rząd Stanów Zjednoczonych naruszył pokój i przeszedł do aktów bezpośredniej agresji.

Oświadczenie demaskowało następną cyniczną grę amerykańską: „Rząd Stanów Zjednoczonych usiłuje usprawiedliwić zbrojną interwencję przeciwko Korei, powołując się na to, iż została ona rzekomo podjęta z polecenia Rady Bezpieczeństwa. Fałsz takiego twierdzenia uderza w oczy. Cóż się stało w rzeczywistości? Wiadomo, iż rząd Stanów Zjednoczonych rozpoczął zbrojną interwencję w Korei przed zwołaniem posiedzenia Rady Bezpieczeństwa w dniu 27 czerwca, nie licząc się z tym, jaką uchwałę powzięła Rada Bezpieczeństwa. Rząd USA postawił zatem Organizację Narodów Zjednoczonych przed faktem dokonany, przed faktem pogwałcenia pokoju“.

Analizując cele amerykańskiej interwencji zbrojnej w Korei, oświadczenie radzieckie wyrażało przypuszczenie, że „agresywne koła USA naruszyły pokój w tym celu, aby zagarnąć nie tylko południową, lecz i północną Koreę“. Te przypuszczenia zostały w pełni potwierdzone przez rozwój wydarzeń w Korei. A jeżeli imperializm amerykański swojego planu nie zrealizował, to tylko dlatego, że niezłomna postawa i hart ducha bohaterskiego narodu koreańskiego do tego nie dopuściły.

praca duszpasterska służy swej ojczyźnie, zachowując uznanie i szacunek wierzycych.

Ala poniekąd kierownicy Episkopatu tych faktów również ani nie chcą uznać, ani się z nimi pogodzić — i w swej fanatycznej zaciekłości chcieliby represjami zawrócić bieg rzeki“.

W wyniku ztrąty poczucia rzeczywistości kierownictwo Episkopatu weszło na drogę awanturnictwa. Autor pisze:

„Prowadzona od pewnego czasu przez hierarchię kościelną kampania brudzenia i nieojalności ma szczególnie awanturniczy charakter. Jej dyrygentem już nie tylko łamią Porozumienie między Państwem i Kościołem, ale przeciwstawiają się także wykonawaniu obowiązujących w Polsce ustaw. Wbrew prawdzie rozpuszczają wieści o rzekomym przesładowaniu religii w Polsce. Czynią dywersyjne podkopy nawet pod najszlachetniejszy ruch współczesności, tak powszechny w naszym narodzie ruch obronców pokoju. Chcieliby — daremnie zresztą — oderwać od tego ruchu ludzi wierzycych, zwłaszcza księży-bojowników pokoju. Szykany, perfidne intrzygi, zmyślone plotki a nawet straszenie karami kościelnymi — są to te metody, którymi poszczególni zacietrzewieni biskupi usiłują mać uczciwych, ofiarnie pracujących księży.

Wszystko to nie może nie wywoływać wśród większości duchowieństwa oburzenia, tym bardziej, iż towarzyszą temu fakty jaskrawego nadużywania religii i miejsc poświęconych ku... — dla celów awanturniczych i antypolskich, jawnie,

macielskich, dla osłabienia Frontu Narodowego, fundamentu naszego rozwoju, siły i niepodległości.

Jakże inaczej ocenić wypadek arcybiskupa warszawskiego ks. Wyszyńskiego który nie zawahał się użyć nabożeństwa i ołtarza dla wygłoszenia w Boże Ciało podburzającego przemówienia. Wrogie elementy skwapliwie próbowały to wykorzystać, lecz przygotowana grupa, próbująca poprzez oklaski i okrzyki przekształcić nabożeństwo w awanturę antypaństwową, została osamotniona. To nie majace w Polsce precedensu jaskrawe nadużycie miejsca kultu religijnego i zakłócenie powagi modlitwy wzbudziło powszechny niesmak i oburzenie i nie przysporzyło ks. Wyszyńskiemu autorytetu wśród duchowieństwa i wierzycych“.

Wystąpienie arcybiskupa ks. Wyszyńskiego zyskało — jak stwierdza „Życie Warszawy“ — poklask „Głosu Ameryki“, „Wolnej Europy“ i oczywiście, oficjalnego organu Watykanu — „Osservatore Romano“, „Życie Warszawy“ stwierdza:

„Wszystkie te ośrodki propagandy wojennej posunęły się w swoim zakłamaniu tak daleko, że rozpowszechniają wieści o rzekomym zaburzeniu na tle religijnym w polskich miastach. „Chrześcijańsko-demokratyczny“ kontynuator polityki hitlerowskiej — Adenauer posługuje się tymi kłamstwami w swojej rewizjonistycznej antypolskiej kampanii, licząc na to, że rozpalenie szowinizmu w Niemczech zachodnich podreperuje przed wyborami jego mocno zachwiane pozycje. Falszerze z Bonn rozpuszczają raz po raz zmyślone od początku do końca wieści z naszego

kraju, przy czym awanturnicze poczynania niektórych hierarchów kościelnych w Polsce stanowią dla adnauerowskich odwetowców cenny oręż w ich brudnej robocie — w tej robocie, której celem jest wzmocnienie wrogich Polsce i pracochłone do wojny kół zachodnio-niemieckich.

Próżne są jednak rachuby i przedwczesna jest radość wrogów Rzeczypospolitej. Nie tylko nie było w naszym kraju żadnych zaburzeń, lecz również ani jeden biskup nie poszedł w ślady ks. arcybiskupa Wyszyńskiego i tradycyjnie święto Bożego Ciała odbyło się we wszystkich diecezjach z zachowaniem niezbędnej powagi i spokoju“.

Dlaczego kampania ta podjęta została właśnie obecnie? Czy zbieżność kampanii imperialistycznych szczerkaczek radiowych z próbami judzenia ze strony części hierarchii kościelnej jest przypadkowa? „Życie Warszawy“ pisze:

„Trudno nie widzieć w tym wymownej zbieżności w czasie i nie dostrzec dyrygujących rąk ośrodków zagranicznych.

Jesteśmy w okresie wielkich wydarzeń międzynarodowych, w okresie tak potężnego i tak powszechnego jak nigdy dotąd wzrostu sił walczących o pokój na świecie. Przekonanie o możliwości pokojowego załatwienia spornych zagadnień na drodze rokowań stało się udziałem najszerszych warstw społecznych we wszystkich krajach globu ziemskiego. Wielka nadzieja bliskiego odprężenia w sytuacji międzynarodowej ogarnęła setki milionów ludzi“.

Ala właśnie wówczas, kiedy setki milionów ludzi ogarnęta krzepiąca serce otucha, iż zwycięstwo pokoju jest bliskie, wzmogły swą dywersyjną działalność najbardziej reakcyjne i awanturnicze siły na świecie.

„W takiej sytuacji — pisze „Życie Warszawy“ — najskrajniejsze ośrodki imperializmu zorganizowały jak wiadomo w dwu odległych neuralgicznych punktach świata dwie prowokacje: w Berlinie i w Korei. W pierwszej posłużyły się rękami starych i nowych hitlerowskich zbrojów, w drugiej — lisymanowska klika zdradźców, aby nie dopuścić do odprężenia międzynarodowego.

I rzecz znamienna, że w tym samym czasie Watykan uruchamia swoje środki politycznego działania. Posługując się nie tylko rozgłoszonym szeroko aparatem propagandy, ale także organizacją kościelną w różnych krajach, prowadzi pod religijną osłoną kampanię przeciwko krajom demokracji ludowej, zwłaszcza przeciwko Polsce. We wrogich naszymu narodowi kołach zachodnich i na targowiskach emigracyjnych idzie oszczerca antypolska nagonka z wywlekaniem na nowo starych kłamstw o przesładowaniu wiary, zamykaniu kościołów itp., z fabrykowaniem bzdurnych plotek według recepty hitlerowskiego „Telegrafu“.

Czy w świetle tych wydarzeń — zapytuje „Życie Warszawy“ — akcja niektórych działaczy Episkopatu polskiego nie ma jednoznacznej wymowy: poparcie dla najciemniejszych sił reakcji? Czy może być jakiegokolwiek inne jej uzasadnienie?

Każda próba siania zamętu czy rozpalania waśni religijnych w Pol-

sce — pisze autor artykułu — to właśnie woda na młyn antypolskich, powiedzmy wręcz — hitlerowsko-rewizjonistycznych ośrodków. To sukurs tym, którzy nie tylko nasze ziemie zachodnie chcieliby zagarnąć ale całą Polskę przekształcić w drugie wydanie „Generalnej Gubernii“.

„Polacy wierzący i niewierzący — stwierdza „Życie Warszawy“ w zakończeniu artykułu — odrzucają wszelkie próby dzielenia społeczeństwa — niezależnie od tego, jakim sztydem próby te są maskowane. Odrzucają, ponieważ wiedzą, że zwłaszcza w obliczu wielkich prowokacji imperialistycznych — akcja macielska służy tylko wrogom pokoju, wrogom Rzeczypospolitej.

We wszystkich uczciwych katolikach, w całym patriotycznym duchowieństwie awanturnicze zapędy niektórych osób w hierarchii budzą nie tylko niepokój, ale i baczną uwagę. Akcja ta to przecież dążenie do wykorzystania uczuć religijnych dla obcych celów politycznych. To przecież próba użycia ludzi wierzących jako narzędzia w antypolskiej działalności. Trzeba więc być czujnym i dawać odpór wszelkim próbom awantur i prowokacji.

Trzeba stale umacniać jedność naszego narodu i jeszcze bardziej zwrócić szeregi pod sztandarem Frontu Narodowego. W tym podstawa naszej siły, w tym zabezpieczenie kraju przed wrogimi zakusami, w tym gwarancja poprawy naszego bytu i jasnej przyszłości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — wspólnej ojczyzny wszystkich Polaków“.

Od żniw do omlotów i do skupu

Tego dnia mijaliśmy gromady w powiecie bydgoskim, krawczyliśmy wśród wiosek pustych i zupełnie cichych. Spokojnie i błękitnie wisiało nad nimi niebo — czar naszego lata. Wioski były dlatego puste, że ludzie wyszli na pola. I dopiero na terytorium gminy Solec Kujawski, przy konnej żniwarce koło drogi, udało się nawiązać rozmowę. A w ogóle rozmowa ze żniwiarzami jest trudna. Wszystkim im wydaje się zawsze, że są bardzo opóźnieni. Ponieważ był to dzień 25 lipca — chłopci ci rzeczywiście musieli się spieszyć. Wielkie żniwa w powiecie bydgoskim dobiegały końca.

Co tu dużo mówić — powiedział jeden z gromadki — kosa nie zrobisz tak szybko jak maszyna. Nasza maszyna idzie tylko za kosi, ale przecież obrabia do czterech hektarów dziennie. I jakkolwiek chłop powiedział to prosto i bez patosu, jakkolwiek powiedział rzecz znana powszechnie — było nam przyjemnie. Wiedzieliśmy bowiem że GOM w Solcu przygotował w br. 9 żniwiarce konnych i że pracują one na ogół bez awarii. Kontrolna brigada monterów interweniowała tylko raz w trudnym przypadku. Defekt natychmiast zlikwidowano.

Przy pomocy tych maszyn GOM zdołał wykonać plany w akcji żniwnej. Potwierdziła się zasada: dobrze przygotowany sprzęt — „to dwa razy sprzęt”. Przyjdą dni w których na polach tej gminy pojawia się szybkie sнопowiazalki, kiedy poczciwa żniwiarka konna ustąpi miejsca kombajnom. Ale każdy poszczególne element tego sukcesu już wypracowuje chłop, już tworzy go i zamienia na rzeczywistość dzielny, dokładny monter. Jest rzeczą prostą i pewną: zwycięstwo dlatego jest trudne, że zależy od rozwiązywania drobniaków. Nie jest to droga błyskotliwosci, jest to droga twardego obowiązku. Obowiązek wspomaganie chłopów w czasie żniw — mówią w GOM — wykonaliśmy w miarę wszystkich możliwości. Ale czeka nas omlot...

Historia czterech motorów spalinywych (własność GOM-u), od których zależy realizacja omlotu, które są kluczową siłą ośrodka — należy do historii godnych opowiedzenia i... rozstrzygnięcia. Jeszcze w styczniu br. Ekspozytura POM w Bydgoszczy zażądała przysłania opisu motorów dla przeprowadzenia remontów. Opis odesłano w ciągu 2-3 dni do wskazanych warsztatów w Poznaniu. — Przyszła stamtąd odpowiedź, że wprawdzie remont silników nietypowych nie może być dokonany, niemniej zarząd może odstąpić pewne części potrzebne do motorów. Ekspozytura nie skorzystała widocznie z oferty, zażądała drugiego opisu motorów do remontu (za pośrednictwem POM-u w Stopce) i skierowała motory do przeprowadzenia remontu w Woj. Zakł. Remontowo-Montażowym w Chojnicach. W międzyczasie załoga GOM-u w Solcu we własnym zakresie dokonała naprawy jednego

**Kto nie zwalcza stonki-
ten szkodzi sobie, gromadzie
i gospodarce narodowej**

O papierze z Miłkowa, pływającej świątyni i drodze usłanej nie... różami

(Notatnik z podróży)

Na dworcu w Jeleniej Górze czekała na mnie depesza:

„Przejeżdżaj do Karpacza pod „Strzechę” — Krystyn.

Nie namyślając się długo wsiałem natychmiast do pociągu. Dziwny był to pociąg. Dwa wagoniki i mały parowóz w porównaniu z olbrzymim Warszawa-Jelenia Góra wydały mi się zabawką dla dzieci. Tajemnica miniatury kolejką, kursującej na trasie Jelenia Góra — Karpacz wyjaśniła mi się ukrótce. A właściwie dopiero po wyjeździe z Mysłakowic. Otóż końcowy odcinek trasy do Karpacza, niewątpliwie jeden z najbardziej malowniczych w Polsce, stawia przed człowiekiem i maszyną odpowiedzialne zadania. Wymaga od nich szczególnego napięcia wysiłku i woli. To nie, iż na przebiegu 7 kilometrów zużywają kilkadziesiąt minut. Gwałtowne wzniesienia, tor zaskakujący serpentynami, zostają wreszcie zwycięsko pokonane. Jeszcze jeden głośny zgrzyt hamulców, i — Miłków.

NA PAPIERZE Z MIŁKOWA

Biały kompleks budynków dzień i noc pochłania podstaunowy surowiec okolicy: drzewo. Dzień i noc przeciera je na papier. Kto wie, czy i słowa te nie dotrą do Ciebie, Czytelniku, na produkcję Miłkowa. Wreszcie przed pociągiem wyrasta kilkadziesiątmetrowa góra. Tej już nic nie zdoła pokonać. Tor nagle urywa się, a z szklanego dachu dworca bije czarny napis: Karpacz!

Pierwsze kroki po wyjściu z dworca stawiam raczej niepewnie. Z laconicznego tekstu depeszy daremnie próbuję określić bliżej położenie „Strzechy”. W punkcie rozdzielczym

motoru i to do pewnego stopnia uratowało obecną sytuację. Bo pozostałe trzy motory ciągle nie są gotowe do akcji. Liczyć można mianowicie jedynie na drugi (już przywieziony z Chojnic) — dwa ostatnie leżą bezczynnie.

Dlaczego sprawa remontu znalazła się w zakłętym kole od... zła? Przecież Poznań dysponował pewnymi częściami do remontu motorów, przecież w Chojnicach monterzy też mają głowy, a kierownictwo zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności za przedłużenie tej sprawy. Ekspozytura w Bydgoszczy powinna siłą rzeczy być koordynatorem i kontrolerem w takich problemach. A przecież i tu nie potrafiono rozwiązać trudności. Motory spalinyowe, tak cenne i potrzebne w tegorocznej akcji omlotowej — leżą od pół roku bezczynnie. Z tej sprawy należy się wytłumaczyć. I nie wolno stracić ani dnia, aby warkot tych motorów był sygnałem naprawienia poważnego błędu. Dzięki sprawnie przeprowadzonej akcji żniwnej — w powiecie rozwija się już omlot. Jedyny komplet omlotowy, który GOM w Solcu mógł postawić do dyspozycji (na skutek sytuacji z remontem motorów) — został wykorzystany należycie na polach malorolnych chłopów w okolicy ośrodka. Agregat pracował wytrwale i bez awarii, co spowodowało przypływ zboża na punkt skupu. Obecnie oba komplety przejadą na Przyłubie i Chrośno.

Analizując sytuację jednego GOM, jednej gminy w powiecie bydgoskim, można łatwo ukazać przekrój akcji żniwno-omlotowej i jej kluczowych problemów. Widoczne są od razu błędy i braki mechanicznego załatwiania spraw, konsekwencje cofania się przed trudnościami, przysłowiowa „papierkowość”, brak inicjatywy i energii. Nie bez powodu akcja żniwna i omlotowa łączy się w jedno pojęcie, w dwa nierozłączne elementy. Żniwa mogą przejść sprawnie, ale wystarczy małe niedopatrznie, niedbałość czy lekceważenie — a oto rezultat sprawności i energii — przepada. Tę sprawę ukazał nam wyraźnie przykład z GOM-u w Solcu. On właśnie jest ostrzeżeniem.

Analiza sytuacji podkreśla jednak znaczenie GOM-u, znaczenie maszyn jako siły pracującej dla podniesienia wydajności wsi. Prosto i bez patosu stwierdził to chłop przy konnej żniwarce i z tym właśnie łączy wiele nadziei. Słusznie. Każde ziarno dostarczone przez niego na punkt skupu — to drobna cegiełka w budowie wielkich i niezawodnych ośrodków maszynowych na wsi. K. M.

Kim-Sho-ran mówi: Teraz inaczej słońce świeci

Dzieci z międzynarodowego obozu pionierów święcą podpisanie rozejmu w Korei

W starym malowniczym parku, otaczającym Pałac Harcerza w Cieplicach koło Jeleniej Góry od wczesnego ranka do późnego wieczora rozbrzmiewają pieśni w sześciu językach, srebrzy się śmiech trzystu dzieci, które przybyły na międzynarodowy obóz pionierów z Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, NRD, Korei i Polski.

Z dnia na dzień krzepnie i rozwija się wśród młodocianego, wielojęzycznego społeczeństwa prawdziwa, serdeczna przyjaźń, wzrasta solidarność i poczucie jedności. Nad całością życia w obozie czuwa rada drużyny wybrana przez młodzież, złożona z przedstawicieli wszystkich grup narodowości.

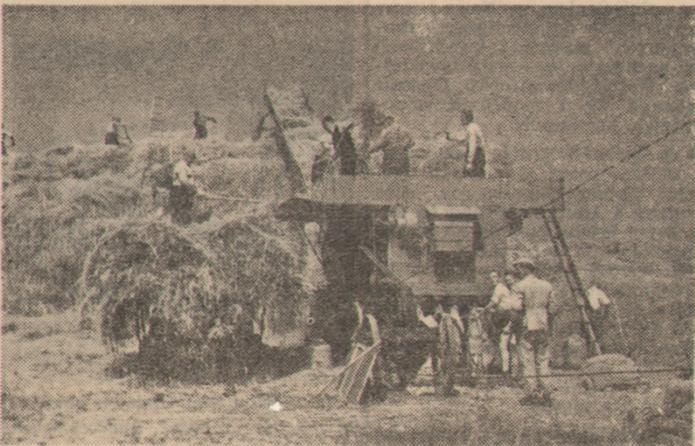
Pod fachowym kierunkiem wychowawców młodzież spędza czas na grach sportowych i zabawach, na zajęciach artystycznych, wymianie ludowych tańców, pieśni i doświadczeń z zakresu pracy społecznej i nauki.

Na terenie parku znajduje się wielki, nowoczesny basen kąpielowy, przystań kajakowa, boiska gier sportowych i kryta hala gimnastyczna, gdzie w razie niepogody odbywają się gry i zabawy.

Piękny jest każdy dzień. Czy jednak dla wszystkich jednakowo piękny?

W SERCU MAJĄ SMUTEK

Małi Koreańczycy tak samo bawią się na obozie jak inne dzieci. Biorą udział w grach, zabawach i wszelkich przedsięwzięciach. Pasjonują się sportem, wymieniają doświadczenia w pracy społecznej. Tylko śmieją się mniej. Czasem zabłysną wesołymi oczami Ho-Kuan-un, czasem zapierli się śmiech Kim-Sho-ran. Ale uśmiech jest krótkotrwały. Znowu



Od sprawnie przeprowadzonych omlotów zależy terminowa odstawa ziarna. — Na zdjęciu: komplet omlotowy w akcji. (Fot. IKP-Woźniowski)

powaga maluje się na smagłych twarzyczkach.

— Oni mają w sercu smutek — mówi Zdenka Hubena. — My jesteśmy wesołi, a oni nie wiedzą kiedy powrócą do swego kraju.

Nie istnieją tajemnice między przyjaciółmi na obozie, ale nie wszystko wiedzą mali pionierzy z Węgier, Polski, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej czy Bułgarii. Zdenka Hubena nie wie, że jej przyjaciółka Kim-Sho-ran płacze ilekroć burza przetacza się nad Cieplicami, ilekroć niebo rozjaśniają błyskawice i hucają grzmoty. Zdenka nie wie, że mała Kim-Sho-ran przypomina sobie wtedy smugi świetlnych pocisków i huk artyleryjskich salw, które zabrały jej dom, rodziców i wszystkich bliskich.

HYMN ZWYCIĘSTWA

Dzień 28 lipca przyniósł wieść o podpisaniu rozejmu. Na ulicach Cieplic gromadziły się dyskutujące grupki. Przed kioskami utworzyły się ogniki. Cierpiący na reumatyzm kuracjusze cisnął precz laske, na której się ciężko opierał i wymachując gazetą biegł po stopniach sanatorium. Z daleka wołał:

— Ta wiadomość warta jest więcej niż dziesięć kapieli!

W obozie pionierskim w Pałacu Harcerza, przed drużyną koreańską stała Kim-Sho-ran. Mówiła o tym co działo się w dalekim Panmudzonie.

Kim skończyła mówić. Przed sobą miała kilkadziesiąt czarnych głów. Patrzyło na nią kilkadziesiąt czarnych oczu, w których błyszczały łzy. Czytała w tych spojrzaniach gorzki żal po stracie matek, ojców, sióstr i braci, którym nie było dane dożyć

chwili gdy umilkły strzały i przestały deptać świętą ziemię buty imperialistycznych żołdaków. Czytała w spojrzaniach ból i stokroć większą dumę z odniesionego zwycięstwa.

Nad Cieplicami przewalała się letnia, gwałtowna burza. Ale tym razem Kim-Sho-ran nie widziała błyskawic, nie słyszała piorunów. Podniosła tylko wysoko kształtną głowę i zanuciła pierwszą zwrotkę hymnu zwycięstwa.

Spiewała cała drużyna.

KOROWÓD NA CZĘŚĆ KIM-IR-SENA

Drużynę koreańską otoczyli przyjaciele. Niemcy, Polacy, Węgrzy, Bułgarzy, Czesi przynieśli dary, które najlepiej wyrażają ich uczucia — trójkolorowe wstążeczki w barwach Korei — białej, czerwonej i niebieskiej, białe gołąbki pokoju.

— Niech żyje wolna Korea! — woła Brajko Konstantinow Brajkow. W wesołości językaczki odpowiadają mu gorące okrzyki.

— Niech żyje Kim-Ir-sen! — woła Ho-Kuan-un. W kieszeni ma małą karteczkę. Zanotował na niej najnowsze wiadomości z Korei. Czyta je głośno:

„W dniu 28 bm. odbył się w Phenianie uroczysty wiec i pochód z okazji rozejmu w Korei. Miasto-bohater przybrało świąteczną szatę.

Uczestnicy wiecu powitali burzą oklasków ukazanie się na trybunie marszałka Kim-Ir-sena...”

Łączą się dłonie Koreańczyków i ich przyjaciół. Alejami parku sunie wspaniały korowód trzystu dzieci świętujących dzień rozejmu. Korowód na cześć Kim-Ir-sena.

INACZEJ ŚWIECI SŁOŃCE

— Na świecie jest teraz inaczej, słońce inaczej świeci — mówi Kim-Sho-ran. Park rozbrzmiewa śmiechem koreańskich dzieci, którym nic już nie wróci — ojców i matek, ale zwycięstwo przywróciło im szczęśliwy uśmiech dziecka.

— Po wypoczynku powrócimy do nauki z nowymi siłami i nowym zapałem. Będziemy się uczyć lepiej i więcej, by później pracować lepiej i więcej dla naszej Ojczyzny — mówi Ho-Kuan-un. — Przecież Polska też była zniszczona w okrutny sposób przez faszystów, a jest taka piękna. I my odbudujemy naszą Ojczyznę. To jest nasze najważniejsze zadanie. Tak powiedział Kim-Ir-sen.

A wieczorem drużyna koreańska dłużej niż zwykle salutuje swą flagę, łopocząc dumnie w wysokim maszcie — flagę, której nie będą już strzelić wrogie kule, bo taka była wola milionów milijunców pokój.

K. Marstem

si w górę. Po obu stronach drogi na wzgórzach i w dolinie rozsiadli się Karpacz. Jak wygląda w lipcu najgorętszy rywal Zakopanego z listopada — kwietnia?

RYWAL ZAKOPANEGO?

Trudno o tym mówić, kiedy brak najważniejszego elementu, śniegu. — On decyduje o krajobrazie, on ustala skalę i stopień możliwości uprawiania „białego szaleństwa”. Niewątpliwie Karpaczowi bardziej będzie do twarzy w białej szacie, aniżeli w zielonym negliżu letnim. Mimo to dzięki stosunkowo łatwym warunkom terenowym, interesującym trasom, Karpacz obok Zakopanego ma największe możliwości w dziedzinie umasowienia sportów zimowych.

A latem?

Większość zaprzysiężonych zwolenników „desek” (mart) oburzy się na myśl zainstalowania się w Karpaczu w okresie od maja do października. Twierdzą, że nie mają racji. Karpacz to nie tylko narty, bobslęgi (świetny tor), hokej, czy saneczki (doskonały tor). To również dwie pływalnie, korty tenisowe etc. Przede wszystkim zaś idealne warunki dla uprawiania turystyki górskiej.

O klimacie, orzeźwiająjącym powietrzu — przesyconym zapachem lasów — wspomnę na końcu. Dopiero po wyjściu z taksówki, w której zapach benzyny dominował nad wszystkim.

Rzeczywiście: leśno-górski klimat działa wybitnie uspakajająco. Sprawdzam to na samym sobie, kiedy dostrzegam się, że od „Strzechy” dzieli mnie tylko... dwugodzinny marsz górską drogą.

PLYWAJĄCA ŚWIĄTYNIA

Na razie jednak zwiedzam świątynię Wanga. Zawieszona na wzgórzach, opodal szosy, już z daleka zaciekawia turystę. Z kształtu architektonicznego podobna do statku Wikingów. W tej postaci wybudowa-

wano ją też w XII wieku na terenie Norwegii.

W 1840 roku świątynię po prostu rozebrano. Założowano na statek. Z fiordu dalekiej Północy popłynęła do Karpacza. Po dokładnej rekonstrukcji od lat jest celem licznych wycieczek, podziwiających zabytkową budowlę. Jest również świątynią Wanga przedmiotem kultu religijnego członków miejscowej parafii ewangelicko - augsburskiej. Pleban — w jednej osobie uprzejmy cicerone, z rzadko spotykaną pasją zaznającami codziennie tłumy turystów z historią tej jedynej w swoim rodzaju świątyni.

Kamiennymi schodami schodzę na wyboistą drogę. Łatwo odnajduję szlak w myśl wskazówek szofera żółtej „Tatry”.

— Od Wanga w lewo, stale pod górę...

PO KAMIENISTEJ DRODZE

Dziś, kiedy piszę o tym z perspektywy kilkunastu dni oraz kilkuset kilometrów odległości — droga ta wydaje mi się jakąś fata morgana. Pomijam trudności z podchodzeniem. Najgorzej są jednak kamienie. Wiadomo, nie różę... Spiętrzone deszczami wiosennymi, naniesione z gór topniejącym śniegiem, tworzą na szerokości całej drogi piramidy, zwaliska, których nie pokonasz nogą zabezpieczoną normalnym butem. Na szczęście w mej walizeczce, wzbudzającej (zrozumiałoby obecnie dla mnie) uśmiech politowania wśród miejscowych „ludzi bez bagażu”, znalazły się „trampki”. Czuję w nich każdą wypukłość, każde wystające ostrze kamienia, ale stopa moja nie ślizga się. Krok za krokiem maszeruję dalej... i wyżej. Dookoła mnie wspaniałe urwiiska skał, splecionych gęstym lasem. Rośnie on jak chce. Nikt mu nie przeszkadza. Ani jedna ręka ludzka. Znajdujemy się bowiem w rezerwacie przyrody.

REZERWAT BIUROKRACJI

Mimo woli zastanawiam się, czy przypadkiem czynniki kompetentne nie traktują zbyt dosłownie przepisów o rezerwacji przyrody, który nas zewsząd otacza. Przecież chyba jedynej drogi, wiodącej z Karpacza — Bierutowic poprzez schronisko Bronka Czecha na Polanie, „Strzechę Akademicką” aż na szczyt Śnieżki nie obejmują żelazne prawa rezerwatu. Tu nie tylko I kamień, a setki, tysiące należałoby poruszyć, aby doprowadzić do jakiegoś takiego stanu używalności zniszczonej nawierzchni tej ważnej arterii.

Niestety, doświadczenia kilku lat mówią, że przedź kamień poruszy się, aniżeli miejscowe czynniki zdecydowały się na naprawę drogi. Podobno wnioski i projekty rozpatrzone w komisji rokrocznie od maja do października, a potem i... tak wszystko śnieg pokryje, więc poco spieszyć się?

Wydaje mi się, iż powodów jest aż nadto, aby wreszcie skończyć z metodą odkładania od wiosny do wiosny. Materiał budulcowy jest na miejscu, ręk do pracy też nie brakuje. Chodzi głównie o to, aby sprawa budowy drogi ruszyła z miejsca. A nie, żeby utkwiała gdzieś w morzu papierków, gdy tymczasem wozy utykają na drodze, gdy postugiwano się nią jest przysłowiową „drogą przez mękę”. Spór „kompetencyjny” powinien być wreszcie rozstrzygnięty. Dla dobrej turystyki, w interesie świata pracy.

Jeszcze jeden zakręt, potknięcie o wystający kamień i na wysokim wzniesieniu górze samotnie olbrzymi budynek. Po dwugodzinnym marszu pot leje się ciurkiem. Rozglądam się po okolicy. Wspaniały krajobraz wymaga dla niego warto było pomęczyć się, by wreszcie stanąć pod „Strzechą”.

H. R.

KULTURA i SZTUKA

ROK LITERATURY

w świetle nagród państwowych

Przyznanie państwowych nagród artystycznych jest ważnym wydarzeniem kulturalnym. Tak je ocenia fachowa krytyka, tak na nie patrzy rosnące z każdym rokiem zastępy odbiorców dóbr kulturalnych naszego kraju. Państwowe nagrody artystyczne to co prawda nie jedyny, niemniej bardzo ważny miernik rozwoju nauki, literatury i sztuki. Z spisem laureatów w ręku sumujemy osiągnięcia i uprzytomiamy sobie braki. Nagrody są więc równocześnie barometrem, drogowskazem i bodźcem. Dziś ogranicze się tylko do kilku uwag, które nasuwają nagrody i wyróżnienia w zakresie literatury pięknej i krytyki literackiej. A więc w przeciwieństwie do lat ubiegłych pominięto debiuty, wychodząc ze służ-

nego założenia, że minal już czas, kiedy samo podjęcie aktualnego społecznie tematu mogło decydować o wyróżnieniu poety lub pisarza. Stąd nie znajdujemy wśród laureatów nowych nazwisk i zaskakujących krytykę tytułów. Zarówno Ważyk i Putrament jak i Mirosław Żuławski, Stanisław Zieliński i Wojciech Żukrowski są znani każdemu, kto nawet tylko słabo orientuje się w współczesnym ruchu literackim.

Podwyższono kryteria oceny. U progu dziesięciolecia Polski Ludowej wymagania społeczeństwa wobec twórców są i muszą być większe niż kilka lat temu, kiedy dopiero krystalizowały się wyobrażenia o literaturze realizmu socjalistycznego. Stąd żaden z pisarzy tematycznie ściśle związanych z współczesnością nie otrzymał nagrody pierwszego stopnia, dlatego też nie wyróżniono żadnego współczesnego utworu poetyckiego. Opinia przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości fakt, iż miast honorować autorów, którzy nie przeszli próby czasu, wyróżniono nagrodą I stopnia Zofię Nałkowską, a nagrodą II stopnia przyznano Adamowi Ważykowi za całokształt twórczości poetyckiej i przekładowej. W pierwszym wypadku chodzi o autorkę, której twórczość na przestrzeni 50 lat oznacza rzetelny wkład w literaturę realistyczną a postępowym społecznie charakterze (ze wymiennie choćby „Granice” i „Medaliony”), w drugim o poeetę i autora najwyższej miary przekładów poetyckich.

O ile w świetle nagród państwowych nieświeżo przedstawia się poezja, w prozie beletrystycznej mamy do zanotowania kilka poważnych osiągnięć. Zarówno „Wrzesień” Putramenta (nagroda II stopnia) jak i Heleny Bolińskiej „Soso”, Mirosława Żuławskiego „Rzeka czerwona”, Stanisława Zielińskiego „Ostatnie ognie”

i „Jeszcze Polska”, Wojciecha Żukrowskiego „Dni kłeski” i Mariana Brandysa „Dom odzyskanego dzieciństwa” (nagrody III stopnia) są utworami, które zdobyły sobie uznanie krytyki i czytelników dla swych ideowych i formalnych walorów. Niemniej i te utwory nasuwają jedno poważne spostrzeżenie krytyczne: nie czynią zadość potrzebom społeczeństwa, które pragnie nie tylko utworów będących porachunkiem z przeszłością, odsłaniających zdradzieckie knowania emigracji lub przedstawiających walkę wyzwolenca ludów kolonialnych. Jesteśmy zadowoleni, że nagrodzono szereg cennych pozycji w literaturze minionego roku. Zadowolenie mać jednak fakt, że zabrakło utworów godnych wyróżnienia o współczesnej polskiej tematyce. Dotyczy to zresztą także dramatu: „Droga do Carnolasu” Aleksandra Maliszewskiego — to obraz z życia Jana Kochanowskiego. Utwór Maliszewskiego zdobył nagrodę tego samego stopnia, co — mistrzowski zresztą — przekład „Tragedii” Ajchylosa pióra S. Srebrnego.

Przerost zainteresowań historycznych znamionuje również naszą krytykę literacką. W ciągu ostatniego roku nie napisano żadnej rozprawy krytycznej o tematyce ściśle współczesnej, która mogłaby być nagrodzona. „Spór o Mickiewicza” prof. Stefana Żółkiewskiego stanowi najwyższe osiągnięcie w dziedzinie krytyki literackiej.

Mimo wszystko niewłaściwe byłyby wnioski o charakterze alarmującym. Literatura piękna i krytyka, uporawszy się z zajęciem właściwych pozycji w stosunku do problemów przeszłości, niewątpliwie zdoła się na uwieczniony lepszymi niż dotychczas sukcesami trud artystycznego wyrażenia zagadnień dnia dzisiejszego.

Jan Piechocki

Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego

W tych dniach ukazał się drukiem czwarty z kolei zeszyt „Kwartalnika”, wydawanego nakładem Instytutu Polsko-Radzieckiego. Poza częścią zasadniczą zeszyt zawiera dodatek bibliograficzny sporej objętości — „Soviética w Polsce”.

Nowy zeszyt „Kwartalnika” świadczy o dalszym rozwoju oraz doskonaleniu piśmi. Jak i w poprzednich zeszytach przeważają materiały historyczne. Wyjątek stanowi artykuł Samuela Fiszmana o powieści Salitykowa - Szczerdina „Dzieje pewnego miasta”.

Pierwszą część „Kwartalnika” zajmują materiały o tematyce stalinowskiej. W pełnym brzmieniu podano m. in. przemówienie G. M. Malenkowa wygłoszone w czasie pogrzebu J. Stalina. Artykuł pióra M. Naszkowskiego mówi o Stalinie — wielkim przyjacielu narodu polskiego. Wybór dokumentów „Józef Stalin o Polsce” (sporządzony przez S. Kozłowskiego i M. Meglicką) stanowi cenny materiał pomocniczy w pracy każdego aktywisty partyjnego i związkowego.

Ciekawe dane statystyczne dotyczące wydania dzieł Lenina i Stalina w Polsce Ludowej zebrali w swym artykule Stefan Bergman. Genialne dzieło J. Stalina „Krótki kurs historii WKP(b)” ukazało się w przekładzie polskim w nakładzie 1.263.000 egzemplarzy. Praca J. Stalina „O młodzieży” ukazała się w trzech wydaniach polskich o łącznym nakładzie 110.000 egzemplarzy. „Dzieła wybrane” W. Lenina wydano dwukrotnie w 200.000 egzemplarzy. Obecnie w języku polskim wydano wszystkie dzieła J. Stalina; z dzieł W. Lenina wydano drukiem 13 tomy. Dalsze tomy znajdują się w druku lub w przygotowaniu. Całość 35-tomowego wydania dzieł W. Lenina zostanie ukończona w roku 1955. Krótki zyciorys J. Stalina wydano w przekładzie polskim już czterokrotnie o łącznym nakładzie 450.000 egzemplarzy. Krótki zyciorys W. Lenina wydano w 250.000 egzemplarzy.

Artykuł J. Kozłowskiego „Rosjanie proletariatu” zawiera sporo materiałów źródłowych. Stanowi on ciekawą próbę naświetlenia udziału Rosjan w ruchu proletariatu. Jest to pierwsza w historii polskiej literaturze historycznej próba naukowego opracowania obfitego materiału źródłowego. Artykuł zresztą nie wyczerpuje tematu, czeka on na dalsze opracowanie dokumentarne. Artykuł J. Kozłowskiego wskazuje drogę przysługującym badaczom, zwraca uwagę na ciekawe materiały historyczne.

Zygmunt Młynarski wskazuje na ciekawy polski materiał o dekabrystach znajdujący się na łamach czasopisma „Północ” wydawanego od roku 1830 w Paryżu. Na łamach „Kwartalnika” znajdujemy całość tekstu w dosłownym przedruku oraz kilka reprodukcji fotograficznych poszczególnych stron „Północy”.

Praca S. Fiszmana o Salitykowie-Szczerdine jest bodaj za pierwszą próbą omówienia na łamach prasy polskiej „Dziejów pewnego miasta”. Mimo, że tematyka artykułu nieco odbiega od zasadniczej treści „Kwartalnika”, stanowi artykuł S. Fiszmana bardzo ciekawy przyczynek do popularzacji twórczości wielkiego rosyjskiego satyryka wśród czytelników polskich.

Czwarty zeszyt „Kwartalnika Instytutu Polsko-Radzieckiego” przynosi bogaty i ciekawy materiał.

Władysław Borkowski



TATIANA JABLONSKAJA „Z BOZE” (Obraz nagrodzony w roku 1949 Nagrodą Stalinowską)

Adam Snieżkowski

ŁAN PSZENICY

Kłos każdy światłem drży dobytym z ziemi
I ziemią jest przekryształizowaną w światło —
Przechodzimy miedzą śród zboża zdziwieni:
Jakże cud się ten dziwny dokonuje łatwo!

Słońce jest lanem złotym, którym świeci lato —
Czyż dojrzyś w nim znój ciemnych korzeni?
Tajemnicę ziaren odczytasz i światów
W wiecznym ruchu zamkniętą mroku i piomieni?

Palce zanurzasz w sypkość źdźbeł jak w włosy,
W pasm długich, pachnących, szelestliwy strumień —
Czyż czuć tylko wystarczy aby ją zrozumieć?

W światło wstawiamy z nocy czarnoziemu
Podobni pszenicy lanowi wielkiemu
By spichrzom przyszłości oddać pełne kłosy.

ŚLĄSK KOLEBKĄ pisanego i drukowanego słowa polskiego

Pod powyższym hasłem Śląska Biblioteka Publiczna i Muzeum Górnośląskie, instytucje już dobrze zasłużone koło rozwoju kultury na Śląsku, zorganizowały w Bytomiu (w gmachu Muzeum) wystawę, która powinna wzbudzić zainteresowanie całej Polski.

Zasługą tej wystawy jest udokumentowanie ekspozycjami w sposób bardzo przystępny przede wszystkim faktowi niewątpliwie mało znanemu w Polsce, nie wyłączając Śląska, że najstarszy zapisek odręczny, jako też najstarszy druk w języku polskim został dokonany na Śląsku.

Mianowicie w rękopiśmiennej, łacińskiej „Księdze Henrykowskiej” w 1270 r., przy okazji opowiadania o pracy pewnego osadnika w Henrykowie pod Wrocławiem o nazwisku Bogwałt nieznanym dziś kronikarz zapisał następujące zdanie, wypowiedziane przez Bogwałta, chcącego pomóc żonie przy mieleniu na żarnach: „dając ja poburcze a ty pozcywaj” (daj, niech ja pomieję, a ty odpoczynij).

Najstarszy zaś na naszych ziemiach drukowany tekst polski, to modlitwy codzienne, wydrukowane przez Kaspera Elyana w Statutach Wrocławskich w 1475 r., a więc 38 lat przed pierwszą książką polską, drukowaną w Krakowie w 1513 r.

Najstarszym utworem literatury polskiej miał być powstały na Śląsku w XII w. poemat Maura o Piotrze Włostowicu, wielkorządcy Śląska za księcia Władysława II. Rękopis tego utworu zaginął w XVI w. we Wrocławiu, tak że znany jest nam tylko z późniejszych przeróbek, z których zachowały się fragmenty pierwotnego poematu.

Liczne są dzieła, w których wystawa ilustruje rolę języka polskiego na Śląsku. Możemy wymienić tylko ciekawsze jak „Polskie nazwy w dawnych dokumentach i mapach”, w dawnych opisach geograficznych, „Słowa polskie w szkole śląskiej”, w urzędzie, w pieśni ludu śląskiego, na kopalni, roli i w rzemiośle, w walce społecznej ludu śląskiego. I wszędzie autentyczne dokumenty, przejrzyste zaznaczone i przetłumaczone, tak że nie tylko naukowiec — historyk, ale także robotnik, czy zwykły inteligent łatwo może zapoznać się z tymi arcycekwami zbiorami.

Sama nazwa „Śląsk” — jak to wykazuje jeden z eksponatów — jest obok niezliczonych innych nazw geograficznych dowodem odwiecznej polskości Śląska, gdyż prawidłowy wywód etymologiczny ustalony w rozprawie naukowej Wł. Semkowicza wiąże nazwę „Śląsk” z pierwiastkiem „ślęg”, „śląg” a więc stare „Śląsko” pochodzi od dawniejszego „Śląsko” (por. rzeka „Śleża”, góra „Śleż” — dziś Sobotka).

Trud górnik i hutnika śląskiego odbił się wcześniej w literaturze, jak to wynika z poematu Krzysztofa Wintera z Żegania z 1556 r. i Walentego Rożdżeńskiego spod Szopnic z 1612 r.

Dzieci polskie na Śląsku uczyły się wierszy Mickiewicza jeszcze za życia poety (1846), jak o tym świadczy wystawiony egzemplarz wypisów, wydanych we wspomnianym roku we Wrocławiu. Egzemplarz zawiera m. in. wiersz pt. „Powrót ojca” (Powrót Taty). Nic dziwnego, że reforma szkolna Fryderyka II, rozpoczęta blisko sto lat przedtem w 1764 r., okazała się w praktyce niewykonalną, gdyż nie było nauczycieli znających język niemiecki. Dlatego też widzimy na wystawie dwujęzyczne dzienniki urzędowe z Wrocławia i Opola z tych czasów.

Do bardziej ciekawych eksponatów należy również zaliczyć świadectwa podróżników o polskości Śląska. I tak w miesiącach letnich 1844 czy 45 przewędrował pieszko cały Dolny Śląsk poeta i rysownik Bogusz Zygmunt Stęczyński i oczarowany pięknością tego kraju poświęcił mu opisowy poemat, który dopiero po powrocie Śląska do Macierzy został opublikowany przez wrocławskie „Ossolineum” w 1949 r. pt. „Śląsk — podróż malownicza w 21 pieśniach”.

Wystawę w czasie jej otwarcia odwiedziło ponad 3000 osób reprezentujących szeroki wachlarz ludności śląskiej a więc robotnicy, młodzież szkolna, naukowcy, publicyści, pisarze i inni. Prof. T. Dobrowolski stwierdził w księdze pamiątkowej wystawy brak materiałów z okresu plebiscytu i powstań, znany pisarz śląski W. Szewczyk napisał, że wystawa jest znakomita. Wielu zwiedzających, m. in. jeden z poetów śląskich, Zelechowski, wypowiedział się za tym, by wystawę udostępnić innym miastom w całej Polsce.

Anzelm Gorywoda

O KSIĄZKACH

W Oficerskiej Szkole Artylerii

W. Biliński *) podjął ambitną próbę ukazania tworzenia się Ludowego Wojska Polskiego już na ojczyźnie, w pierwszych miesiącach po Manifestie PKWN-u. W czasie gdy większa część kraju jest jeszcze okupowana przez hitlerowskich barbarzyńców, na Lubelszczyźnie powstają placówki, mające za zadanie szkolenie nowych kadr oficerskich. W „szóstej baterii” zapoznaliśmy się z życiem jednej z nich. Autor trafnie rzuca obraz szkoły na tło swego burzliwego czasu, kiedy po lasach czaiły się NSZ-owskie bandy, a wrogowie Polski zaszły się na każdym posterunku budowy naszej państwowości, siejąc dywersję. Wrogów zadowolił się również w opisywanej Oficerskiej Szkole Artylerii. Na takim tle autor ukazał problem fikcyjności reakcyjnych legend głoszących „idealną apolityczność wojska. Wykazał on, że nurt rewolucyjny czasów bądź umiarkował ludzi w szeregu bojowników o Polskę socjalistyczną, bądź wyrzucił ich na przeciwną stronę barykady — zależnie od uczciwości ich postawy moralnej.

Dając ciekawy i w wielu rzutach typowy obraz, Biliński nie strzegł się pewnych usterek. Np. czołowa postać powieści, oficer Bryła, którego autor kreował na bohatera pozytywnego, jest sztuczny przez to, że prawie przez cały czas działa sam, co niepotrzebnie zatracając ideał samotnego ofiarowania żeromszczyzny i sugeruje fałszywą tezę, iż na kierowniczych stanowiskach znajdowali się wtedy wyłącznie gromie albo wrogowie. Prócz tego, autor chwiliami gubi się w gąszczu bardzo licznych postaci, wprowadzonych do akcji. Za to żywo i plastycznie nakreślone są sylwetki oficerów radzieckich, ukazana jest olbrzymia braterska pomoc Kraju Rad na odzinku wyszkolenia i politycznego wychowania naszego Ludowego Wojska.

Książka Bilińskiego odznacza się płynnym stylem i zajmującą fabułą.

ANDRZEJ TREPKA.

*) W. Biliński, „Szósta bateria”. Wyd. M. O. N. 1953 r.

Z wydarzeń kulturalnych

* W Poznaniu zakończono nagrywanie na płytę opery „Halca” St. Moniuszki, wielkiego koncertu muzyki polskiej w Moskwie oraz wyboru dzieł muzyki polskiego Odrodzenia, „Halca” została nagrana na 15 płytach. Po raz pierwszy w Polsce operę tę nagrano w całości. Wybór muzyki polskiego Odrodzenia nagrany został na 18 płytach i obejmuje m. in. najcenniejsze utwory Mikolaja Gomolki, Mikolaja Zielińskiego, Wacława z Szamotuł. Wielki koncert muzyki polskiej w Moskwie utrwalony został na 14 płytach.

Józef Nikodem Kłosowski

Książka o walczącym Vietnamie

Niedawno ukazała się spod prasy książka Mirosława Żuławskiego pt. „Rzeka Czerwona”, poświęcona bohaterskiej walce Vietnamu z francuską przemocą. Autor stara się z największą prostotą i bezpośredniością oddać całe okrucieństwo i ohydę tej „brudnej wojny”. Wszystko w tej książce, pisze na wstępie, „jest prawdziwe, zdarzenia i okoliczności. Prawdziwe są postacie opisane tutaj oraz ich rola w toczącej się akcji”.

Akcja powieści M. Żuławskiego zaczyna się w Marsylii, gdzie w momencie strajku dokerów, w chwili, w której wzbudzony lud z „Marsylianką” na ustach topi sprzęt wojenny przeznaczony dla korpusu bijącego się w Vietnamie, policja „werbuję” ochotników, zmuszonych do udziału w „brudnej wojnie” groźbą długoletniego więzienia. W ten sposób na pokładzie statku spotykają się ludzie różnych narodowości: Mohamed Arab Azecki, Polak Wiećki, były esesman Hirsch oraz młody

szlachetny oficer Martin. Jada, by stłumić płomień wolności, rozpalony przez bohaterskiego wodza Vietnamu Ho Chi Minha, by spokojne pola i dżungle napelnić krwią i łękami.

Ze wszystkich stron Francji sypią się protesty, naród żąda zakończenia tej szaleńczej wojny, ale rząd wysłał coraz to nowe bataliony, nowe pułki Legii, składające się z elementów przestępczych i Marokańczyków.

Wojsko francuskie, bijąc się z partyzantką, dopuszcza się aktów bestialstwa. A przoduje w tej akcji były esesman Hirsch i jego towarzysze. Kiedy Polak „Whisky” próbuje protestować, zostaje wtrącony do więzienia. Autor maluje teraz drogę odwrotu korpusu spod Cao Bang. Marsz ten wkrótce zamienia się w klęskę. Żołnierze brną przez ciemną gęstą dżunglę, błądzą po bagnach i bezdrożach. A na każdym kroku czynią na nich śmiertelne niebezpieczeństwo, czekają vietnamscy bojownicy. Do ojczyzny wrócił okręt, przywożąc mnóstwo kalek. Młoda, piękna Chantal, tkwiąca w szeregach Ruchu Obróńców Pokoju, ze łzami w oczach

powita dzielnego porucznika Martine'a, ciężko rannego w Vietnamie. „Rzeka Czerwona” kończy się akcentem optymizmu. „Z pokładu ktoś krzyczał. Żołnierz w mundurze piechoty kolonialnej wspiął się na burtę i podnosząc obandażowane ręce wołał: Skończyła brudna wojna! Niech żyje braterstwo ludów. Niech żyje pokój!” A wtedy „dziesiątki zdrowych rąk podniosło się w górę. Lefebvre podniósł swoją i Chantal, i wszyscy. Profesorowi wydało się, że widzi miliony takich rąk, wznoszących się do walki”.

Książka M. Żuławskiego jest całą przepojona wiarą w ostateczne zwycięstwo wolności i sprawiedliwości, oraz głębokim umiłowaniem pokoju, bez którego nie ma szczęścia i postępu. I w tym właśnie należy łopatorywać się jej wartości. Poza tym jest to pierwsza śmiała próba stworzenia dzieła, którego akcja rozgrywa się na terenie dalekiego i mało u nas znanego Vietnamu. Trzeba przyznać, że próba ta wypadła na ogół pomyślnie, chociaż autor nie potrafił w pełni narzucić czytelnikowi wizji bohaterskiego kraju wraz z jego polami ryżowymi, biednymi wioskami i gestwą dżungli.

Żałujemy też, że M. Żuławski nie pokazał nam ojczyzny Ho Chi Min-

ha ze stanowiska bohaterskiej armii powstańczej walczącej z francuskim kolonizatorem, ale kazał nam obserwować „brudną wojnę” z okopów Francuzów.

Autor wprowadził w „Rzecz Czerwoną” kilka wątków. Wątki te zamiast uzupełniać się wzajemnie, stwarzając w sumie harmonijną całość, gmatwają tylko akcję, a jednocześnie rozbijają konstrukcję powieści. M. Żuławski dał w swojej książce szereg trafnie ujętych sylwet, postaci takich, jak: prof. Lefebvre, dyplomata Lemay, major Forge, czy Mohamed, ale obok żywych ludzi mamy jeszcze wiele ledwo zarysowanych osób, osób nie pogłębionych psychologicznie i dlatego dość papierowych. A stało się to dlatego, że autor operuje całą masą ludzi, przed stawiając różnych ras i narodowości, nie zatrzymując się dłużej nad żadnym ze swoich bohaterów. A jest tam przecież niejedna postać naprawdę interesująca.

Wszystko to jednak nie umniejsza wartości powieści „Rzeka Czerwona”, dzieła, które dobrze spełnia swoją rolę społeczno-polityczną, kładąc jeszcze jedną cegiełkę pod gmach wznoszony z samozaparciem i poświęceniem przez milionowe rzesze Obróńców Pokoju.

* M. Żuławski „Rzeka Czerwona” „Czytelnik” str. 185 — 1953.

Nowe, korzystne warunki w skupie przemysłowych surowców wtórnych

Zbiórka przemysłowych surowców wtórnych, zwanych odpadkami użytkowymi, przedstawia dla gospodarki narodowej niezmiernie ważne znaczenie. Zastępowanie surowców podstawowych surowcami wtórnymi, jak np.: sody, przy wyrobie nowego szkła — szklarka szklana, drewna i celulozy — makulatura, wель oryginalnej — zużyta odzież wełniana, itp. powoduje kolosalne oszczędności w zużyciu zasadniczych surowców, nie obniżając wartości produkowanych wyrobów.

Oszczędności, o których mowa polegają na ograniczeniu importu tych surowców, które sprowadzane są z zagranicy, zmniejszeniem zużycia takich surowców jak drewno, które dzięki zastąpieniu

go przy wyrobie nowego papieru makulaturą wykorzystywaną jest na innych odcinkach gospodarczych, a w szczególności w budownictwie i meblarstwie. Ponadto w zbiorce uzyskuje się surowce jak np. kości, które w przemyśle chemicznym nie mogą być zastąpione żadnym innym surowcem, a tym samym stanowią surowiec podstawowy.

Wszystkie wymienione surowce spotykamy w naszych gospodarstwach domowych. W wielu wypadkach przez brak zrozumienia i niedocenienia znaczenia zbiórki wyrzucamy je do śmietników, a często palimy. Powodem takiego stanu rzeczy był fakt niewłaściwego zainteresowania ze strony społeczeństwa oraz

zbieraczy, którzy zawodowo trudnią się zbiórką surowców z gospodarstw domowych.

Jako przykład należy podać, że zbieraczowi nie zawsze opłacało się odbierać pełny wachlarz oferowanych przez gospodarstwo odpadków, ponieważ wynagrodzenie, które zbieracz otrzymywał, nie zawsze było dla niego dość korzystne. Niezależnie od tego, dotychczasowe jego wynagrodzenie nie zabezpieczało mu właściwej zapłaty za ponoszony trud, a w wielu wypadkach nie pozwalało na korzystanie chociażby z prymitywnego środka transportu jakim jest wózek ręczny ułatwiający dokonywanie zbiórek.

W związku z tym Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego zmieniła warunki skupu przemysłowych surowców wtórnych i z dniem 1 sierpnia br. wprowadza nowe ceny na tym odcinku.

Wprowadzone zmiany obejmują:

1. Podwyższenie dotychczasowych cen dla posiadacza za zużyta odzież z włóczki i trykotów wełnianych i półwełnianych o 45 proc.
2. Podwyższenie dotychczasowych cen dla posiadacza za zużyta odzież wełniana — pruta o 45 proc.
3. Podwyższenie dotychczasowych cen dla posiadacza za zużyta odzież (szmaty oryginalne) mieszana o 30 proc.
4. Podwyższenie dotychczasowego wynagrodzenia dla zbieraczy zawodowych, we wszystkich asortymentach o 30 proc.

Dzięki wprowadzonym zmianom posiadacz otrzyma obecnie za włóczki i trykoty wełniane i półwełniane oraz szmaty wełniane prute daleko korzystniejszą zapłatę, co wpłynie bardzo dodatnio na dokonywanie korzystniejszej wymiany tych surowców na artykuły przemysłowe wprowadzone do akcji wymiennej.

Podwyższenie wynagrodzenia dla zbieraczy zawodowych stwarza możliwość wyższych zarobków, które pokryją wydatki związane z utrzymaniem konia względnie nabywaniem wózka ręcznego. Niezależnie od tego zbieracz będzie mógł odbierać wszystkie oferowane mu surowce wtórne ponieważ obecnie wprowadzone wynagrodzenie będzie pokrywało koszty dostarczenia tych surowców do punktu skupu.

Wprowadzenie nowych korzystnych warunków skupu przemysłowych surowców wtórnych przyczyni się niewątpliwie do znacznej poprawy zbiórki, przez co przemysł zyska dodatkową poważną ilość cennego surowca.

Ważne jest również, aby społeczeństwo zdało sobie sprawę ze znaczenia zbiórki i wprowadziło zasady oszczędności w życiu codziennym, przez co da dowód swego socjalistycznego stosunku do zagadnień państwowych i wniosie niezbędny wkład do swobodnego zwycięskiego marszu ku socjalizmowi.

Sportowcy z całego świata uczestniczą w największych igrzyskach postępowej młodzieży

Dziś na nowym stadionie im. 23 Sierpnia, w Bukareszcie, nastąpi otwarcie IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Młodzieżowe igrzyska sportowe, które odbędą się w ramach Festiwalu, są po olimpiadzie największą imprezą sportową świata. Udział w nich biorą nie tylko najlepsi sportowcy obozu pokoju, ale także czołowi sportowcy krajów kapitalistycznych.

Juz od kilku miesięcy cała postępowa młodzież świata żyła radosnymi przygotowaniem do tej najpotężniejszej, pokojowej manifestacji, jednoczącej młodych ludzi z całej kuli ziemskiej. Dziś w Bukareszcie manifestuje idea przyjaźni 4 tys. reprezentantów z 43 krajów. Biorą oni udział w 18 dyscyplinach sportowych.

W lekkoatletyce startują reprezentanci z 28 krajów, w kolarstwie — 20, w tej liczbie drużyna Danii z zwyciężcą VI Węsięgu Pokoju — Pedersenem, w zapasnictwie — reprezentanci 18 krajów, w pływaniu — 17, z mistrzami olimpijskimi Ewą Szekely, Sekę, rekordzistą świata Tumpekiem. Delegacje sportowe z poszczególnych krajów będą bardzo liczne. Z Francji przybyło 700 osób, z NRD (wspólnie z Niemcami zach.) — 300 osób. Węgrzy przysłali ekipę z 20 sportowców, Finlandia — 130, Belgia — 70, a daleki Liban — 100.

Najpotężniejszą i najsilniejszą jest reprezentacja ZSRR z rekordzistą świata Szczerbakowem, Anufrijewem i mistrzem olimpijskim w gimnastyce Czukajewem na czele. Poza tym w drużynie radzieckiej wystąpią takie sławy, jak rekordzistka świata w pchnięciu kula Zibina, znana Czudina, wicemistrz olimpijski płotkarz Litujew, doskonały koszykarz, i siatkarze, zapasnicy, ciężarowcy, piłkarze i kolarze.

W ekipie węgierskiej znajduje się słynny młoclarz Csermak jego kolega i wychowawca Nemesch, dalej pięciarż Papp oraz cała plejada doświadczonej lekkoatletyki — pływaków i piłkarzy.

Rumuni, którzy są gospodarzami imprezy, obsesali natłocznie wszystkie konkurencje, pokładając największe nadzieje w reprezentantach tenisa stołowego, zwłaszcza w trzykrotnej mistrzyni świata — Rozeanu.

Z niezwykłym entuzjazmem przyjęta została reprezentacja bohaterów Korei, padła która wreszcie zaświeciło zwycięskie słońce pokoju. Drużyna koreańska składa się z lekkoatletów, koszykarzy i kolarzy.

Przybyła także drużyna sportowców — górników z Yorkshire, sa też wioślarze z Cambridge, kolarze z Bristolu. Z Francji przyjechali lekkoatleci, pięściarze i kolarze.

Nie sposób wymienić wszystkich zgłoszonych, znanych sportowców z poszczególnych krajów. Wielkim zwycięstwem idei pokoju jest każde zgłoszenie

Rekord świata sztafety CSR

Dla uczczenia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, lekkoatleci Centralnego Domu Armii pobili rekord świata w sztafecie 4x800 m. Sztafeta w składzie: Czikel (1:53.0), Strinek (1:53.0), Liska (1:52.0) i Jungwirth (1:50.0) uzyskała czas 7:28.0, poprawiając dotychczasowy rekord sztafety Szwecji z 1949 roku.

29 bm. wyjechał * Igrzyska Sportowe do Bukaresztu Zastępowy Mistrz Sportu, trzykrotny mistrz olimpijski — r. J. Emil Zatopek.

Kupczak bije rekord Polski

W Krakowie po raz pierwszy po wojnie rozegrano zawody kolarskie na torze przy świetle elektrycznym. W bardzo dobrej formie znajduje się wielokrotny mistrz Polski — Kupczak z krakowskiego Włókniarza. Uzyskał on w węgusku sprinterskim na 200 m wynik lepszy od rekordu Polski. Kupczak przejechał ostatnie 200 m w 12.0 sek.

Zawody przy świetle elektrycznym cieszyły się dużym zainteresowaniem. W węgusku długim na 4 km zwyciężył zespół Ogniwa — 5:02.7, a w węgusku za prowadzeniem motora — Musiał (Włókniarz).

I i II liga gra w komplecie

W związku z odroczeniem wyjazdu piłkarzy ZS Kolejarz do Bulgarii, ligowe mecze piłki nożnej: Unia Chorzów — Kolejarz Poznań (w Poznaniu) i Kolejarz Warszawa — Gwardia Bydgoszcz (w Warszawie) odbędą się zgodnie z terminarzem dziś 2 sierpnia.

Stroją się domy w artystyczną ceramikę

W gorączkowym tempie odbudowuje się stara Warszawa wskrzeszając do nowego życia. Oczom zachwycenych przechodniów ukazują się piękne elewacje zabytkowych kamieniczek. Poza starą Warszawą w nowej szacie buduje się nowa Warszawa, nowe jej dzielnice i osiedla. Odbudowują się i budują wszystkie miasta, cały kraj. Zabytkowe domy odbudowywane są w ich historycznym kształcie. Dla nowych tworzy się nowe formy architektoniczne, nowe rodzaje wyposażenia wewnątrz oraz wykończenia ścian zewnętrznych.

Budynki stroją się również, jak ludzie, w piękne szaty. Dotychczas budynki przyoblekano przeważnie w szatę tynku. Obecnie zastępuje się często wapno i cement artystycznymi

ków już z górą 20 lat zajmuje się specjalne laboratorium architektonicznej ceramiki Naukowo-Badawczego Instytutu Techniki Budowlanej Akademii Architektury ZSRR. Tutaj — pod kierunkiem członka korespondenta Akademii Architektury A. W. Filipowa stworzono pierwsze wzory płytek ceramicznych służących do oblicowywania budynków. Zastosowano je już w r. 1937 przy budowie nowych domów. Minęło już 16 lat — a ściany tych domów wyglądają jak nowe.

Szczególnie często i chętnie stosuje się płytki ceramiczne przy budowie wysokościanowców. Wszystkie one oblicowane są płytkami ceramicznymi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tam, gdzie mieszkają ludzie o wysokim poczuciu artystycznym i estetycznym szata domów musi być nie tylko trwała i praktyczna — ale i piękna. Toteż w laboratorium ceramiki architektonicznej pracują artyści-artycyści, którzy tworzą nowe artystyczne wzory płytek, obrazów mozaikowych, krat wentylacyjnych i innych szczegółów architektonicznych. W swojej pracy opierają się oni na wzorach ceramiki staroruskiej.



E. G. Szelenkova, mistrz laboratorium ceramiki architektonicznej przygotowuje próbne wzory szczegółów architektonicznych.

mi płytkami ceramicznymi. Tak dzieje się u naszych przyjaciół w Związku Radzieckim. Dlaczegożby i u nas nie miłano wprowadzić — choćby dla pewnych grup budynków lub dla domów pewnych dzielnic czy miejscowości — tego rodzaju szaty, wychodząc z tego samego założenia co i w Związku Radzieckim, mianowicie z punktu widzenia oszczędności? Tynk jest przecież nie trwałą, wymaga częstych remontów i odnawiania. Płytki natomiast ceramiczne cieszą się długim żywotem.

Ceramika w Związku Radzieckim ma coraz większe zastosowanie w wykańczaniu wnętrz. Szczegóły architektoniczne z terrakoty, majoliki, mozaiki, kafli — oglądamy tam coraz częściej w hallach wielkich gmachów, w salach, na stacjach metro. Projektowaniem nowej szaty budyn-

AG-250 ZAWODZI

22)

Dom pod numerem 46 przy Sonnenstrasse niczym się nie wyróżniał od reszty trzy i czteropiętrowych sąsiednich gmachów. Może tylko tyle, że wisiała u wejścia biała tablica z czarnym napisem: „Biuro Pomocy dla Uchodźców ze Wschodu”.

Mirecki niezdecydowanym krokiem wszedł do wnętrza. Od razu poznał, że cały gmach zajęty jest przez administrację Biura. Pokój komisarza Dębskiej znajdował się na drugim piętrze.

Powoli szedł do góry. Był bardzo

podniecony, gdy pukał do drzwi Dębskiej: „Dlaczego to wszystko odbyło się w tak tajemniczych okolicznościach?” Ale nie było teraz czasu na rozważania.

Za drzwi odpowiadał na jego pukanie jakiś kobiecy głos: „Proszę”.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty przed siedzącą przy biurku kobietą. Zdziwienie nie pozwoliło mu nawet na zwykły ukłon.

(C. d. n.)

ze SZTANEM na RINGACH POLSKI i ŚWIATA

OPRACOWAŁ K. GRZYBEWSKI

W kwietniu 1938 r. Międzynarodowy Związek Bokserski wyznaczył w Berlinie turniej eliminacyjny dla bokserów — kandydatów na wyjazd do Ameryki. Kulisy tego turnieju były niezmiernie interesujące i charakterystyczne. Odniesione zwycięstwa nie stanowiły jeszcze o bilecie do Nowego Jorku; o składzie drużyny decydowała komisja. Oczywiście tego rodzaju system zastawienia drużyny otwierał pole do zakulisowych machinacji. Znałem już Amerykę i wiedziałem, na czym oparta jest kalkulacja spotkań Europa — USA. Przecież mecz organizowała gazeta „Chicago Tribune”. Dyrektorem tego dziennika najzupełniej nie zależało na popularyzacji sportu pięściarskiego. Cel był jasny — należało meczem zainteresować jak największą liczbę ludzi i w ten sposób zwiększyć nakład pisma.

A jak zważyć jak nastawieć ludzi? Trzeba drużynę tak zstawić, aby w niej znaleźli się przedstawiciele różnych państw europejskich o silnej emigracji amerykańskiej.

Po co czyniono komedię eliminacji w Berlinie, kiedy w tych warunkach skład drużyny mógł być ustalony bez walk? I na to pytanie jest łatwo odpowiedzieć. Międzynarodowy Związek Bokserski chciał zachować pewne pozory przyzwoitości sportowej co jednak ważniejsze, liczył się z poważnymi dochodami. Istotnie, frekwencja na imprezie berlińskiej była bardzo wielka.

Najwięcej w Berlinie został przyzwyczajony Czortek, który okazał się najlepszym piórkowcem Europy „Komisja” doszła do wniosku, że jeśli w drużynie znajdzie się jeden Polak — Kolczyński, to i tak emigracja polska przybędzie na mecz. Natomiast trzeba było jeszcze zachęcić liczną kolonię irlandzką i dlatego postanowiono zamiast Czortka powołać Irlandczyka — Saundersa — wyraźnie gorszego boksera.

Tego rodzaju metody biznesu, towarzyszące od początku meczom Ameryka — Europa, musiały podować zaufanie nie tylko do „Chicago Tribune” ale i do naczelnej organizacji bokserskiej w Europie.

Turniej berliński pod szumną nazwą „O sztykartę do Ameryki” zgromadził 10.000 widzów i 30 bokserów. Między tymi pięściarzami znalazło się 5 Polaków: Sobkowiak, Koziołek, Czortek, Kolczyński i Pisarski. Sobkowiak walczył z Włochem Nardecchia, z którym nieznacznie przegrał. W kugolce Koziołek walczył z Niemcem Graefem. Byłem przekonany, sądząc z przebiegu walki, iż Koziołek zwyciężył — komisja sędziowska była jednak przeciwnego zdania. Czortek stoczył doskonałą walkę z Szwedem Kreugerem (mistrzem Europy w 1947 r.). „Kajtek” zaskoczył przeciwnika tempem, zasypał go i osami w zwarciu i w drugiej rundzie posłał do „9” na matę. Kreuger edwie przetrzymał do końcowego „ongu”.

Przyszła kolej na Kolczyńskiego — przeciwnikiem jego był rudowłosy irlandczyk Clancy, którego „Kolkę” nokoutował w końcu 1937 r. w czasie meczu Warszawa — Dublin. Warszawianin więc wszedł na ring z wiarą w zwycięstwo i zaufaniem do swych sił.

Clancy bynajmniej nie zamierzał kapitulować, uśmiechał się do publiczności i dawał do zrozumienia, że miał wielką ochotę na rewanż.

Zaraz po gongu „Kolkę” energicznie zabiera się do roboty i atakuje prostymi. Już w pierwszej minucie prawy trafia w szczękę Irlandczyka. Clancy siada na pięć sek. na deski. Wstaje i zastania się teraz bardzo szczerze. Kolczyński naciera ponownie udaje mu się rozwinąć gardę i z bliskiej odległości bije krótki sierp. Clancy pada na oznak. To już koniec myśle i szykuje się do wejścia między liny aby znieść Irlandczyka z ringu. Cóż kiedy sędzia doliczył do ośmiu i słysze gong. Sekundant stara się doprowadzić swego pupila do przytomności. Nie bardzo mu się to udaje, Clancy walczy w drugiej rundzie zamoczony. Grad ciosów spada na szczękę Clancyego. Opuszcza on gardę, jest zupełnie bezbronny. Widzi to arbiter i ogłasza zwycięstwo Kolczyńskiego przez nokaut.

Wreszcie walczył jeszcze Pisarski Niemcem Campe i przegrał bardzo nieznacznie.

Po tej imprezie komisja ustaliła skład reprezentacji Europy: Lehtinen (Finlandia), Sergio (Włochy), Saunders (Irlandia), Nürnberg (Niemcy), Kolczyński (Polska), Baumgarten (Niemcy), Vogt (Niemcy), Runge (Niemcy). A Czortek musiał powrócić do Polski.

W rozmowach z Kankovskym, jeszcze w Budapeszcie, zostało ustalone, że jeśli w drużynie znajdzie się dwóch Polaków, wówczas ja zostanę sekundantem drużyny. Jak wspominałem, zakulisowe kombinacje wpłynęły na wyjazd tylko Kolczyńskiego. A więc i moja kandydatura jako sekundanta odpadła. Mimo to jednak zarząd PZB uważał, że na tak ważny mecz muszą jechać w charakterze opiekuna Kolczyńskiego. Po meczu tym miałem pozostać w Ameryce i zaznajamiać się z systemami tamtejszego szkolenia pięściarzy.

Musiałem rozstać się w Berlinie z Kolczyńskim, wracałem do Warszawy aby postarać się o paszport. „Kolkę” bardzo niechętnie zęgnął się ze mną, ale musiał się udać do Stanów Zjednoczonych wraz z drużyną, która miała odpłynąć z Cherbounga.

Żebym ja choć wiedział przez jakie państwa będę jechał do tej Ameryki, narzekal Kolczyński.

Przed rozstaniem się z Kolczyńskim, udzieliłem mu jeszcze kilka rad. Pamiętałem bowiem dobrze naszą wyprawę w 1934 r. do Ameryki. Wówczas do Amerykian szpetnie nas wprowadzili w pole. Przysyłał nam wówczas partnerów sparringowych, którzy później donosili kierownikowi amerykańskiemu o systemach walki naszych bokserów.

— Pamiętaj, przestrzegalem „Kolkę” abyś w czasie treningowych walk w Ameryce tylko bronil się sam, a nie przechodził do ofensywy. Nie wolno ci zdradzić się, że masz tak silny cios. Zresztą nic się nie bój, ukrócie dogonię cię w Ameryce i znowu będziemy razem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Aparat do badania wyższych czynności mózgu

Kolektyw pracowników warszawskiego Zakładu Leczniczego dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Branicach na Śląsku Opolskim przystąpił pod kierunkiem dyrektora dr B. Molina do skonstruowania nowoczesnego aparatu do badania wyższych czynności mózgu metoda Iwanowa Smoleńskiego. Cecha charakterystyczna tego aparatu jest to, że zarówno badany, jak i badający znajdują się w osobnych pokojach. Zastosowanie w praktyce tego aparatu pomoże do ustalenia zasad postępowania, po odcyfrowaniu i ustaleniu w szereg pewnych analogicznych zjawisk, zachodzących w identycznych warunkach chorobowych. Pozwoli to z kolei na planowanie przeprowadzania badań naukowych związanych z wyższymi czynnościami mózgu. (most.)

Młodzież zdobywaj

SPO

SIERPIEŃ 2 Dziś Nikodema Wtorek Dominika NIEDZIELA

Młodzież bawi na koloniach i obozach ale w szkołach panuje ruch

Komitety rodzicielskie i opiekuńcze współdziałają w akcji remontowej

Miesiąc już trwają ferie szkolne. Młodzież wypoczywa na koloniach i półkoloniach, bawi się i korzysta ze słońca. Mury szkolne jednak nie zamilkły na ten czas.

W szkołach nr 6, 7, 8, 11 i 12 przeprowadza się kapitalne remonty — zakłada się nowe dachy, maluje, naprawia podłogi, centralne ogrzewanie, okna itd.

We wszystkich pozostałych szkołach przeprowadza się remonty bieżące. Z sum budżetowych Wydziału Oświaty przeznaczono na ten cel 250 tys. zł.

Z sum budżetowych, 132 tys. zł przeznaczono na zakup sprzętu szkolnego — krzesła, szafy szkolnych i gabinetowych, regałów bibliotecznych, tablic, przyborów sportowych, a 48 tys. zł na zakup pomocy naukowych.

Duże sumy na zaopatrzenie szkół w potrzebny sprzęt i wyremontowanie ich łożą komitety rodzicielskie i opiekuńcze. Stworzyły one na terenie szkół komisje współzawodnictwa, które przyczyniają się w dużym stopniu do szybkiego realizowania prac przygotowawczych.

Komitet szkoły nr 3 przy ul. Sowiewskiego wyposażył kompletnie pracownię fizyko-chemiczną, zaopatrzył ją w instalację gazową, wodociągową i sprzęt, zakupił werble i proporce dla drużyny harcerskiej, przebudował 30 ławek 4-osobowych na 2-osobowe, dokonał szeregu drobnych reparacji.

Komitet szkoły nr 26 przy ul. Toruńskiej 272 przygotowuje urządzenie do gabinetów geograficznego i fizyko-chemicznego, zmieni nawierzchnię boiska szkolnego, naprawia uszkodzony sprzęt i urządzenia wodociągowe.

Wartość zobowiązań komitetu szkoły nr 10 przy ul. Dworcowej 82 wynosi 14.548 zł.

Komitet szkoły nr 11 przy ul. Dą-

browskiego zakupił dla swej dziatwy piękny adapter i 53 płyty, pomoce naukowe i książki.

Ogółem komitety rodzicielskie i opiekuńcze przeznaczyły na remonty

pomieszczeń 12.800 zł, na zakup pomocy naukowych 46.560 zł, na zakup książek i sprzętu szkolnego 33.117 zł, na naprawę sprzętu szkolnego i pomocy naukowych 28.750 zł.

Nowy rok szkolny 1953-54 zastanie gmachy szkolne w pełni przygotowane na przyjęcie młodzieży. Zaś w jeszcze lepszych warunkach będzie mogła zdobywać wiedzę. (Kry)

Technikum Weterynaryjne czeka na uczniów

Państwowe Technikum Weterynaryjne w Bydgoszczy jest uczelnią dwuletnią. Rokrocznie setki absolwentów opuszczają mury szkolne i rozpoczynają samodzielną pracę w lecznicach, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach na terenie całej Polski.

Uczniowie tego technikum — to przeważnie ludzie z awansu społecznego, którzy pracowali w lecznicach, wzięli ze szkół praktyków specjalnych oraz młodzież po małej maturze, która chce zdobyć tytuł technika weterynarii. Tutaj młodzież ta pogłębia wiedzę związaną z przyszłym zawodem.

OKTW organizuje atrakcyjny spływ

Jak już donosiliśmy, Okręgowa Komisja Turystyki Wodnej PTTK organizuje w dniach 14-16 sierpnia atrakcyjny spływ okrojowy dla turystów-kajakowców na malowniczej trasie Drwęca od Brodnicy do Torunia.

część młodzieży odbywa praktyki wakacyjne.

Dzięki usilnej pracy całego grona nauczycielskiego — Państwowe Technikum Weterynaryjne cieszy się obecnie najlepszą opinią wśród tego rodzaju uczelni w kraju.

NIEDZIELA SPORTOWA

Godz. 14 — stadion Kolejarza (ul. Północna) — towarzyski mecz piłkarski trampkarzy Kolejarz Leszno — Kolejarz Bydgoszcz; godz. 15 — stadion Kolejarza — mecz piłkarski III ligi Stal Nakło — Kolejarz Bydgoszcz; godz. 15 — ul. Toruńska, smach ORZZ — start kolarzy do wysiłgu Bydgoszcz — Toruń — Bydgoszcz; godz. 17 — stadion letni Gwardia (ul. Sportowa) — Kolejarz Leszno — OWKS Bydgoszcz, mecz piłkarski o mistrzostwo II ligi.

CO? GDZIE? KIEDY?

Advertisement for cinema, theater, and exhibitions. Includes 'KINA', 'TEATR', and 'WYSTAWY' sections with program details.

List z kolonii

Do Redakcji Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Bydgoszczy.

Nasz zespół redakcyjny drużyny wczasowej im. Hanki Sawickiej w Sośnie w porozumieniu z koleżankami postanowił podzielić się wiadomościami o naszej pracy, zabawach i różnych przeżyciach z pobytu na kolonii.

Mieszkamy w pięknie urządzonej szkole, zbudowanej na ruinach byłego pałacu. Otaczający nas park, w którym odpoczywamy, bawimy się i pracujemy, jest jednak nieco zaniedbany. Pełno w nim kaczek, gęsi i bydląt. Potrzebne jest oparknięcie pięknej szkoły. Ze smutkiem spoglądamy na dwa stawki w parku, które do kąpienia niestety nie nadają.

Posiadamy dostateczny sprzęt sportowy, więc grę zastępujemy sobie brakiem kąpieli, bo jeziora są odległe o kilka kilometrów od naszej placówki. Korzystamy z obszernej

świetlicy, gdzie mamy gry stołkowe. Urządziliśmy uroczyste rozpoczęcie kolonii, wieczór kopernikowski, wieczornicę świetlicową, uczestniczyliśmy w otwarciu spółdzielni produkcyjnej w Sitowcu. Bierzymy także żywy udział w pracach społecznych. 3 zastępy poszukiwały stonki w PGR. Przygotowujemy ognisko pt. „Zbieramy plony”.

Tak wśród planowej zabawy i pracy pod opieką życzliwych nam wychowawców mijają predko dni — za które wyrażamy wdzięczność naszej kochanej Ojczyźnie. Przyrzekamy Wam, że wzmocnione i nabyte siły nasze zużyjemy w nowym roku szkolnym do walki o lepsze wyniki w nauce.

DRUŻYNA WZASOWA IM. H. SAWICKIEJ W SOŚNIE. Dzieci Pracowników Zw. Branżowych Spółdzielni Usługowych w Bydgoszczy.

WAZNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 36-55 i 39-62. Informacja PKP 11-87. Informacja pocztowa 02 i 03. Zamieszko-we 00. Komenda MO 25-16. IKP 19-07, 33-41 i 33-42.

Toiowo z Bydgoszczy

Trzecie wyjście



Nie jestem statystykiem i dlatego nie piszę ile ludzi przewija się dziennie przez plac położony u zbiegu ul. ul. Słaskiej i Granicznej. A szczególnie w dni, kiedy na placu tym odbywają się targi. W każdym razie — według bardzo pobieżnych obserwacji — grubo tysiące.

Ale jestem człowiekiem i nie ludzkiego nie jest mi obce. I dlatego ilekroć tam jestem zastanawiam się: a co by było, gdyby tak u kogoś drobna niedyspozycja żołądkowa? Rzec ludzka i normalna, szczególnie wśród tysięcznego tłumu. I co wówczas?

Są dwa zasadniczo wyjścia: próba pobicia rekordu Pomorza na 200 m, w kierunku dworca lub pełne rezygnacji poddanie się losowi...

Czy jednak Prez. MRN nie zdecydowałoby się jeszcze na trzecie wyjście: budowę prowizorycznego boiska na samym placu? (z)

Po pierwszym, czy przed pierwszym?



Wszyscy bydgoszczanie przyjęli swego czasu z pełnym uznaniem zarządzenie MPK: celem ułatwienia nabycia kart tramwajowych, okres ważności karty przesuwają się na czas od 5 do 4 następnego miesiąca.

Nasuwają się wobec tego pytania, jaki jest sens utrzymania w dalszym ciągu ważności kart tramwajowych od 5 każdego miesiąca. Albo MPK przesunie termin wplatania należności za karty tramwajowe na pierwsze dni nowego miesiąca, albo ustali ich ważność już od pierwszego.

KOMUNIKATY

Uwaga „Arion”. Zawiadamia się o wznowieniu lekcji po przerwie wakacyjnej. Lekcje odbywać się będą w poniedziałki i czwartki o godz. 19 w Technikum Mech.-Elektrycznym, ul. Św. Trójcy 37.

Advertisement for 'PRACOWNICY POSZUKIWANI' (Workers Sought) listing various professions and contact information.

Advertisement for 'P. S. S. w Toruniu' (P.S.S. in Torun) regarding a store opening and services.

Advertisement for 'SPRZEDAŻ' (Sales) listing various items for sale like furniture and vehicles.

Advertisement for 'PRACA' (Work) and 'KUPNO' (Purchase) listing job opportunities and items for sale.

Advertisement for 'P. S. S. w Toruniu' regarding a furniture sale.

Advertisement for 'Zawiadomienie' (Notice) regarding office relocation.

Advertisement for 'ZGUBY' (Lost) listing lost items like keys and documents.

Advertisement for 'RÓŻNE' (Various) and 'LOKALE' (Premises) listing various services and spaces.

Advertisement for 'Prenumerata' (Subscription) for a magazine.

Wiedza za koszulę

Pięknie dziś się ubrałeś przy niedzieli, miły Czytelniku! Prosto — jak mówią — z igły! Czy ta koszula — to jedwab? Nie wiesz? Może Ci zademonstrować świetny sposób poznawania materiałów.

Zdejm no koszulę! Tak, — Teraz pozwolisz, że Ci tu podpalę rękaw! Ach, nie, nie bój się. Cała koszula z pewnością się nie spali! Jeżeli jest to bawełna, to pozostanie zawsze trochę popiołu. To samo, jeśli są to sztuczne włókna kolodionowe, miedziowe lub wiskozowe. Jeżeli natomiast jest to włókno octanowe, to nadtapia się tworząc na końcu włókna kulki, dokładnie tak samo jak prawdziwy jedwab.

Na marginesie trzeba stwierdzić, że Chardonnet, wynalazca pierwszego na świecie włókna sztucznego (kolodionowego) stworzył je właśnie w zastępstwie jedwabiu naturalnego, którego produkcja w tym czasie we Francji znacznie spadła z powodu choroby jedwabników. W r. 1889 ruszyła pierwsza maszyna przedziałnicowa włókna kolodionowego, czyli tzw. sztuczny jedwabiu a w roku 1934 zatrzymała się ostatnia, nie mogąca wytrzymać konkurencji z włóknem miedziowym.

Ale wracajmy do... koszuli. Rękaw już się spalił, ale spróbujmy teraz polać kolnierz roztworem miedziowo-amoniakalnym. Jeżeli kolnierz się rozpuści to znaczy, że jest to włókno kolodionowe, miedziowe lub wiskozowe. Te dwa dalsze powstały niemal równocześnie z włóknem kolodionowym. Ostatnie wreszcie spośród włókien sztucznych octanowe, opatentowane zostało w roku 1904.

Rzecz charakterystyczna, że choć włókno kolodionowe miało posłużyć jako namiastka jedwabiu, przez pewien czas było bardziej poszukiwane i... droższe od jedwabiu oryginalnego. No bo okazało się, że włókna sztuczne nie tylko dorównują, ale pod wieloma względami mogą nawet być lepsze od naturalnych. Włókno kolodionowe np. posiadało połysk, było śliskie w dotyku i posiadało piękne, żywe barwy. Nie dawało się jedynie farbować w tkaninie. I dlatego ustąpiło miejsca włóknem miedziowemu, które poza dużą wytrzymałością, łagodnym połyskiem i miękkością przypominającą jedwab naturalny świetnie daje się barwić w tkaninie. Ale i miedziowe nie wytrzymało konkurencji. Tym razem — włókna wiskozowego, które może być równie blizujące jak i płatowe, a poza szeregiem różnych zalet posiada najważniejszą: jest tańsze od obu włókien poprzednich.

Zaproponuję Ci Czytelniku jeszcze jedną rzecz: spróbuj kieszonkę rozpuścić w acetonie. Jeżeli się rozpuści to z pewnością to będzie włókno octanowe.

Włókno to w bardzo słabym stopniu przyciąga wodę (nie przylega do społnialej skóry), w wodzie nie pęcznieje, zachowuje swoją wytrzymałość, jest miękkie, o szczególnie ciepłym dotyku i mniej się gniece od innych tkanin, a jedyną jego wadą jest to, że w temperaturze 130 stopni już się topi. A więc nie można prasować zbyt gorącym żelazkiem.

Mam jeszcze jeden sposób rozpoznawania sztucznych włókien, tylko już nie ma go gdzie wypróbować. Aha, jeszcze tu na plecach. Wystarczy zmoczyć materiały w pikrokarminie S, a włókno miedziowe zabarwi się na kolor lila, wiskozowe — na różowy, a octanowe — na żółtozielony. Świetnie, prawda? Każde na inny kolor, a przecież wszystkie

właściwie produkowane są z takiej samej celulozy. Za wyjątkiem włókna wiskozowego surowcem wyjściowym tych włókien sztucznych są tzw. lintersy bawełniane, to znaczy puch, który zostaje jeszcze na nasionach bawełny, po zebraniu już z nich włókien. Włókno wiskozowe wytwarzane jest przeważnie z pni świerkowych. Ale wszystkie te surowce wyjściowe służą do stworzenia surowca podstawowego — celulozy, która jest głównym składnikiem tak lintersów jak i wszelkiego drewna. Po zamianie jej przy pomocy szeregu procesów chemicznych na gęsty, prawie bezbarwny płyn zwany kolodim (włókno kolodionowe), albo gęsty ciemnoniebieski roztwór jej z wodorotlenkiem miedziowym (włókno miedziowe), albo pomarańczowy koloidalny roztwór ksantatu w żużu sodowym zwany wiskozą (włókno wiskozowe) lub wreszcie roztwór acetylocelulozy w acetonie (włókno octanowe), wyciska się wszystkie te gęste płyny pod ciśnieniem przez drobnitkę sitko. Powstaje po tej czynności szereg b. cienkich włókien składających się ostatecznie na jedną nitkę. Część z tych włókien tnie się na pewne ściśle określone długości i dodaje się je do prawdziwej wełny i bawełny celem ich... uszlachetnienia!

A propos ciecicia, przypomniał mi się jeszcze jeden sposób rozpoznawania włókien. Utnijmy ten drugi rękaw u koszuli, miły Czytelniku — i zobaczymy jak wygląda poprzeczny przekrój włókien. Najbardziej niebezpieczny to sposób: naturalny jedwab posiada przekroje kanciaste, prawie trójkątne, włókno kolodionowe — kształty zaokrąglone, rogalkowate, włókno miedziowe ma zawsze kształt okrągły, wiskozowe — poszarpany, przypominający „baranki“ na niebie, a octanowe — przypomina liść koniczyny.



Tak, z koszuli rzeczywiście zostały tylko strzępy, ale za to zdobyłeś nieco wiadomości w tej nowej ciekawej dziedzinie, drogi Czytelniku!

(z)

Lato nad morzem...



Drzewa-zabytki na ulicach Poznania

Na ulicach miasta Poznania żyje przeszło 30.000 drzew, na których gnieździ się ptactwo. Nawet w najruchliwszych punktach (jak naprzeciwko kina Bałtyk przy ul. Rokosowskiego) obserwowano w ub. roku w skrzynce lęgowej szpaka, który szczęśliwie wyprowadził młode. Przy ul. Libelta i przy ul. Grunwaldzkiej, a więc także w śródmieściu, uwiły sobie gniazdko na platanie i na głogach pokrzewki i dzwońce. Dobór drzew na ulicach miasta ogranicza się do gatunków rodzimych i aklimatyzowanych.

Na narożniku ul. Kossaka i Siemiradzkiego w ogródku przydomowym okazały dwa okazy perełkowca albo szupinu. Drzewo to pochodzi z Azji, przypomina liściem grochodrzew, czyli pospolicie znana akacja, jednak kwiat ma jeszcze silniej pachnący, zebrany nie w zwisające, lecz wzniesione wiechy. Owoce, to stręki o silnie wypukłych nasionach, dzięki czemu nazwano drzewo perełkowcem. Pączki kwiatowe i liście zawierają barwik używany niegdyś w Japonii do barwienia na żółto szat cesarskich. Perełkowce przy ul. Kossaka są prawdopodobnie pozostałością dawnej szkółki drzewek, na której terenie wybudowano ok. 1900 roku szkołę i domy mieszkalne.

Z drzew krajowych najliczniej reprezentowane jest przy ulicach klon, bo stanowi on 25,4 proc. ogółu drzew ulicznych. Po klonie kroczą lipy 22,1 proc., jesion 15,5 proc., jawor 8,9 proc., kasztanowiec 6,6 proc., grochodrzew czyli pospolicie fałszywie nazywana akacja 4,7 proc. Dąb nasz nie znosi atmosfery miasta i spotykane w Poznaniu okazy to zazwyczaj dęby amerykańskie, jak na ul. Rokosowskiego. Procent udziału dęba w zadrzewieniu ulic wynosi tylko 1,5 proc. Jarzabów mamy aż trzy gatunki i to piękną górską mąkinę,

którą łatwo rozpoznać po sztywnym, jajowatym liściu o spodzie białym filcowatym. Czerwone korale pospolitej jarzębiny zwisają w sierpniu na drzewach przy ul. Traugutta i szeregu innych ulic. Oryginalny jest liść jarzębiny szwedzkiej wydłużony, pięknie wykrojony. Jarzębina szwedzka rośnie u nas dziko nad Bałtykiem a w Poznaniu wita przyjezdnych wzdłuż ul. Dworcowej.

Kto by chciał doszukiwać się drzew w Poznaniu według nazwy ulicy, srodze by się pomylił, bo przy ul. Wiśniowej i Błuszczowej posadzone lipy, a przy ul. Lipowej kasztanowce. Jedynie ul. Wierzbowa dumna jest z tego, że jej chodniki ocienia 21 wierzb białych.

Na peryferiach miasta spotyka się jeszcze drzewa owocowe.

Wśród gatunków aklimatyzowanych na czoło wysuwają się platany, grochodrzewy i kasztanowce. Platani obsadzone jest tylko niewiele ulic. Pojedyncze drzewa spotykamy w parkach. Grochodrzewu niegdyś spotykaliśmy na ulicach bardzo dużo. Obecnie jest go także już znacznie mniej. Okazałe drzewa zachowały się przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie stare splekane, guzowate pnie oraz na wiosnę zieleniące gałązki zdradzają obcość gatunku. Kasztanowiec oceniał niegdyś Al. Marcinkowski potrójnym rzędem sadzonych drzew. Bo kasztanowiec należał do gatunku „modnych“ w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Dzisiaj już nie dominuje, a traktowany jest w ogrodnictwie równorzędnie z gatunkami leśnymi. Kasztanowce to

drzewa krainy śródziemnomorskiej. Czują się u nas doskonale i zdobyły sobie sympatię dzieci dzięki blizzącym w zielonej okrywie spoczywającym nasionom. Najstarsze w mieście kasztanowce zachowały się przy ul. Libelta.

Ze względu na wiek i rozmiary zasługują na specjalną ochronę pojedyncze drzewa zabytkowe. Do takich na terenie miasta zaliczyć należy topole przy ul. Bużańskiej i topole przy ul. Kościelnej. Tę ostatnią należy koniecznie zabezpieczyć przed uszkadzaniem pnia i gałęzi. Trochę słabsze, lecz równie poważne wiekiem są topole przy ul. Skłodowej, Towarowej i Przemysłowej. Przepuszczam, że to pozostałość po pierwszych zadrzewieniach ulic, jakie rozpoczęto w 1834 r. z ramienia Towarzystwa dla Upiększania Miasta.

Niedaleko Parku Kasprzaka stoją dwie topole widoczne z daleka dzięki kilku krzakom jemioli. Oba drzewa uznane zostały za pomniki przyrody i podlegają ustawowej ochronie. W obrębie śródmieścia mamy jeszcze zabytkową lipę i to na dziedzińcu zabudowań należących do kościoła Wszystkich Świętych na Grobli. Pień lipy starszki ma cementową plombę i wsparty jest żelazną klamrą.

Oto kilka wiadomości o drzewach naszych ulic. Niechaj rosna zdrowo. Wszelkie łobuzerskie wybryki kaleczące lub niszczące zadrzewienie ulic należy piętnować i winnych pościagać do odpowiedzialności jako szkodników mienia społecznego.

Dr. Sz.

„Poziomka“ wyleczona ziołami

Warszawskie Zoo otrzymało z rezerwatu żubrzyce „Poziomkę“, chora, w stanie silnego wyczerpania fizycznego, apatyczna, mało ruchliwa, bez apetytu. Zastosowane specjalnie dobre warunki żywieniowe nie wpływały na poprawę stanu zdrowia. Dyrekcja Zoo postanowiła zastosować kurację ziołową z tym, że pacjentka miałaby sama sobie ordynować odpowiednio leki.

Zarząd Przemysłu Zielarskiego dostarczył Zoo suchych ziół, m. in. kwiat bławatka, słonecznika, głogu, rumianku, liście maliny, jeżyny, bylicy, jesionu, ziela podróznika, nawłoci, ucepu, tysiącznika wrzoścu, polonicznika i piołunu. Dyrekcja Zoo podrzuciła żubrzyce młode gałązki czeremchy, wierzby, orzecha włoskiego oraz jako paszę — dzika marchew, kapustę, rzepę i gnciony owies.

Pacjentka ogryzała chętnie korę z gałązek, przy czym co dzień z innych. Jednego dnia brała także, których poprzedniego dnia unikała. Z ziół szczególnie chętnie i dużo zjadała piołunu świeżego i suchego. Pozostałe zioła wyjadała w mieszankach wraz z karmą, a do niektórych,

rozrzuconych kulkami, podchodziła po kilka razy dziennie.

Kuracja ziołowa i troskliwa opieka personelu Zoo sprawiła, że „Poziomka“ przychodziła szybko do zdrowia i przybrała na wadze. Obecnie ma dobry apetyt, jest ruchliwa i sprawia dużo radości dzieciarni zwiedzającej Zoo i podziwiającej królową naszych kniei. Mimo podszego wieku „Poziomka“ długo jeszcze będzie atrakcją warszawskiego Zoo.

Wydra i flądra

Spotkały się wydra z flądrami gdzieś w głębinie, tam pod wodą i taką rozmowę mądra z sobą wiodła:

— Czemuż moje miano ład dał ludziom co z niechlujstwa styną — rzecze do tej wydry flądra z wietce obrażoną miną.

— Moja złota, czy jam gorsza od sialowy lub szcypaka, od watusza, czyli dorsza, czy ja jestem „flądra“ taka?

Wydra na to rzecze: — Chyba!

I dodała wnet te słowa: — Ze mną też podobna sprawa (jeśli o tych rzeczach mowa) jestem cicha i łaskawa

i awantur też nie znoszę. Spójrz od głowy do ogona i powiedz mi tylko proszę, czy ja jestem „rozwydrzona“?

Zamieniony potem czule pozdrowienia najłaskawsze, i natychmiast flądra w mule wytarzała się jak zawsze.

Z wydry było jeszcze gorzej, bo rzuciła się na ptaka, co beztrasko o tej porze tuż nad wodą sobie skakała.

Takie były ich zwyczaje — obie złą kroczyły drogą. TYLKO CI, CO BŁAD UZNAJA ŻYCIA STYL POPRAWIĆ MOGA.

STEFAN RUTKOWSKI

Podpatrzone u nietoperza

Nietoperz, zwierzę nocne, lata w zupełnej ciemności, nie wpadając na żadne przeszkody. Było to do niedawna zagadką dla przyrodników. Stwierdzono bowiem, że jego oczy nie są przystosowane do widzenia w mroku, nie przypominając w niczym swą budową oczu kota lub sowy. Potwierdziły to zresztą doświadczenia. Nietoperz z zalepionymi oczami latał tak samo dobrze pomiędzy misterną siateczką drutów rozciągniętych w pokoju, ani razu nie potraciłszy żadnego z nich. Natomiast zatkanie mu uszu bądź też pyszczka powodowało zupełną dezorientację zwierzątka.

Szereg fotograficznych zdjęć upew-

nił, że nietoperz lata z otwartym pyszczkiem. Ta okoliczność naprowadziła dr. Hartridge w 1920 r. na przypuszczenie, że nietoperz wysyła ultradźwięki, które wracają jako echo informując go o położeniu przedmiotów na drodze lotu. Potwierdzenie tej hipotezy przy pomocy analizatora ultradźwięków nie nastąpiło fizykom żadnym trudności. Wynik był następujący: nietoperz w czasie lotu wydaje bez przystanku cieniutki piski, z których każdy trwa za ledwie 1/200 części sekundy. Są one nieuchwytnie dla naszego ucha, wrażliwego na drgania o ograniczonym zakresie.

Nasuwa się pytanie dlaczego nietoperze piszcza tak cicho. Znajomość akustyki udzieliła przekonywującej odpowiedzi. Ażeby otrzymać odbicie fal głosowych od małych przedmiotów nietoperz musi wysyłać fale o długości mniejszej od rozmiarów tych przedmiotów. Fala dłuższa ugięłaby się przed przeszkodą, nie powracając w miejsce wysłania. Fale ultradźwiękowe, wysyłane przez nietoperza, mają długość poniżej 1 cm.

W najnowocześniejszych radarach posługujemy się falami o podobnej długości. Zasadnicza różnica tych urządzeń nietoperza i człowieka polega na tym, że zwierzątko posługuje się falami głosowymi, aparat radarowy zaś elektromagnetycznymi.

Powstaje pytanie, co jest praktyczniejsze. Radar działa na odległość, teoretycznie rzecz ujmując, nieograniczoną (w próżni kosmicznej zjawiska elektromagnetyczne zachodzą bez strat energii; dzięki temu otrzymaliśmy już odbicie od księżyca fali wysłanej przez radar). W pewnych okolicznościach jednak radar zawodzi. Fale elektromagnetyczne nie przenikają np. przez wodę morską. Dlatego do wykrywania łodzi podwodnych skonstruowano w czasie ostatniej wojny aparat nazwany „as-dic“ lub „senor“, wysyłający ultradźwięki. Przyrząd ten jest więc zwykłym plagiatem w stosunku do nietoperza.

A. T.

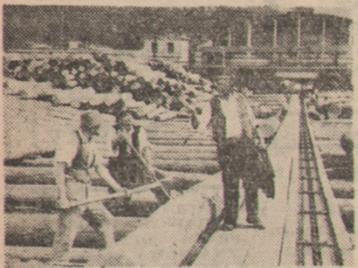
Z notatnika filmowego

Ruszyły wzgórze

Widzowie z przyjemnością zapoznają się tym razem z dobrym filmem o wsi pt. „Ruszyły wzgórze“ (scenariusz i reżyseria Palo Bielik).

Jednym — i to nie istotnym — błędem filmu jest wprowadzający w błąd tytuł. Podobnie jak w filmie włoskim „Ziemia drzy“ nie było żadnego trzęsienia ziemi, tak i w czeskiej „Wzgórze“ żadne wzgórze się nie obsuwają — chociaż zjawisko takie zdarza się i w Tatrach.

Tytuł jest przenośnią i zdaje się wskazywać na to, że górale ruszyli do spółdzielni produkcyjnych. Było by jednak krzywdzącym uproszczeniem zagadnienia, gdybyśmy tematycznie film określili w tym jednym zdaniu. Jest ona znacznie bogatsza i w tym kryje się wartość filmu, jego ideologiczny i artystyczny sukces.



Moja skupia się wokół tartaku, który

potrzebuje ludzi. Biedniacy z okolicznych osad chętnie poszliby tam pracować aby zarobić i nareszcie pozbyć się długów zaciągniętych u kulaków, jednakże pracując w tartaku porzucają ziemię i w rezultacie nadal nie mają z czego żyć. Zdawało by się, że sytuacja taka jest bez wyjścia, stanowi przysłowiowe błędne koło. Było tak przed wojną, ale po wojnie istnieje sposób rozwiązania tego zagadnienia i to bez pomocy z zewnątrz. Zakożenie spółdzielni produkcyjnej da matorolnym chłopom mechanizację, przyspieszy uprawę i zwiększy plony. Na wsi ledwie wówczas nadmiar rąk robotczych. Ten nadmiar natychmiast pochłonie tartak podnosząc stopę życiową całej okolicy.

Mimo pozornie oczywistych faktów, na filmie obserwujemy rozmaite fakty walki o spółdzielnię i o pogodzenie pracy na roli z zapotrzebowaniem tartaku na siłę roboczą.

Przebieg akcji jest jak najdalszy od schematyzmu. Scenarzysta i reżyser w ten sposób postawili swe postaci, że widz interesuje się ich losami, cierpi, gniewa, bawi się i śmieje — wraz z nimi. Duża w tym zasługa całego zespołu aktorskiego, który gra z przekonaniem nie wypadając z raz obranego stylu postaci. Mniej udało się muzyka, zbyt głośna i zbyt operowa w stosunku do prostoty tematu. Mniej udało się także tłumaczenia polskie, unikające dowcipu oryginalnych dialogów oraz uprzejmie nazywające trąk w tartaku „maszyną“ (?) lub „plą“. Za to napisy są dostatecznie czytelne nawet na białym tle, co stanowi miłą niespodziankę.

LEON BUKOWIECKI